Operacja na Ukrainie a globalna równowaga sił

Zgodnie z oczekiwaniami, prowadzona przez Rosję Specjalna Operacja Wojskowa w celu demilitaryzacji i denazyfikacji na Ukrainie doprowadziła do podziału na jej przeciwników, zwolenników i tych, którzy zajmują stanowisko neutralne. To naturalne w przypadku każdego konfliktu zbrojnego. Z kart historii znamy sytuacje, gdy podobne przypadki konfliktów zaczynających się od niewielkich starć o władzę przekształcały się w ciężkie wojny prowadzące do klęski jednej ze stron. Jaskrawym przykładem jest wojna peloponeska, w której Sparta i Ateny walczyły o wpływy w regionie. Każda ze stron miała swoich sojuszników i zobowiązania, jednak istnieli także gracze neutralni. Los Aten został przesądzony, gdy Persja zdecydowała się pośrednio wesprzeć Spartę. Najwyraźniej taką sojuszniczą masę krytyczną próbowały teraz uzyskać Stany Zjednoczone, ale im się to nie udało. Wahadło wychyliło się w odwrotną stronę.

Coraz mniej krytyków Rosji

Choć podział w polityce światowej na tych, którzy otwarcie występują przeciwko Moskwie i tych, którzy próbują utrzymywać z nią przyjazne relacje, był już widoczny po powrocie Krymu w skład Rosji w 2014 roku, po 24 lutym 2022 roku różnice w ocenie działań władz rosyjskich stały się bardziej oczywiste, jaskrawe i politycznie umotywowane. Krytyka Rosji była w większości przypadków wynikiem nie własnej inicjatywy, lecz

nacisków ze strony Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Pokazało to niedawne głosowanie w ONZ, podczas którego liczba krytyków Moskwy zmniejszyła się prawie trzykrotnie – ze 141 krajów do 54, zatem bardzo wyraźnie.

Wśród państw odmawiających potępienia Rosji znalazły się tak istotne w sensie geopolitycznym kraje, jak Argentyna, Brazylia, Arabia Saudyjska, Egipt, Malezja, Tajlandia, Filipiny, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Indonezja, Mjanma i Meksyk.

Świadczy to o porażce podjętej przez Stany Zjednoczone i NATO próby zmontowania antyrosyjskiego frontu. Chociaż wciąż wiele państw, przede wszystkim członków UE i NATO, zajmuje twarde stanowisko rusofobiczne. Według „Forbesa”, wśród dwudziestu krajów najbardziej wspierających Ukrainę znalazły się Polska, Łotwa, Litwa, Estonia, Stany Zjednoczone, Portugalia, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Słowacja, Czechy, Francja, Kanada, Niderlandy, Bułgaria, Dania, Niemcy, Norwegia, Rumunia i Słowenia.

Warto zwrócić uwagę, że wszystkie one należą do tzw. kolektywnego Zachodu, choć można nie bez racji uznawać, że w niektórych spośród tych krajów ich stanowisko wynika z decyzji ich marionetkowych rządów zorientowanych na Waszyngton i Brukselę, a nie z ich interesów narodowych.

Dyskredytacja Zachodu

Kolektywny Zachód, szczególnie państwa członkowskie NATO, raczej nie zmienią swego obecnego stanowiska, chyba że zmuszą ich do tego nadzwyczajne okoliczności (jedną z nich może być kryzys energetyczny) lub zmiana reżimu politycznego, dzięki której nowe władze mogłyby odciąć się od polityki poprzednich. Nawiasem mówiąc, nawet wśród krajów NATO i UE zdarzają się politycy racjonalni, na przykład Węgier **Viktor Orbán**.

Zmiana stosunku do przeprowadzanej przez wojska rosyjskie

operacji może również wynikać z dokładnej analizy sytuacji – oficjalni przedstawiciele wielu krajów publicznie przyznali, że działania Rosji stanowią efekt prowokacji Stanów Zjednoczonych i NATO, braku chęci Waszyngtonu, by zasiąść za stołem do negocjacji i kontynuacją ich agresywnej, skierowanej przeciwko Rosji polityki.

Analiza historyczna nieuchronnie prowadzi do przypomnienia agresji NATO na Jugosławię i Libię oraz fałszywych obietnic rządów zachodnich o nierozszerzaniu NATO na Wschód. A to z kolei stanowi kolejny wyraz dyskredytacji NATO, Stanów Zjednoczonych i całego Zachodu.

2/3 ludzkości

Tymczasem zachodnie media regularnie starały się podtrzymywać nienawiść do Rosji poprzez publikacje zawierające statystyki dotyczące operacji na Ukrainie. „The Economist" w wydaniu z 4 kwietnia 2022 roku opublikował artykuł z infografiką przedstawiającą, kto potępił, a kto nie, działań Rosji. W momencie ukazania się tekstu w tej pierwszej grupie było już o dziesięć krajów mniej niż w momencie jego powstawania. Zauważono tam wprawdzie, że w krajach znajdujących się w opozycji wobec Rosji mieszka zaledwie 36% ludności Ziemi. Około 2/3 popiera Rosję, lub zajmuje stanowisko neutralne.

Co ciekawe, wiele krajów neutralnych zaczęło bardziej aktywnie współdziałać z Rosją w sferze gospodarczej. Na przykład, Indie zaczęły kupować znacznie więcej produktów naftowych w związku z obniżką ich cen. Iran zintensyfikował współpracę w całym szeregu branż – od handlu i projektów infrastrukturalnych do sfery obronno-technicznej i umożliwienia wejścia firm rosyjskich na rynek naftowo-gazowy tego kraju.

Bezsilność Zachodu

Niektórzy zwracali uwagę, że szereg krajów, które zajęły

stanowisko neutralne, w rzeczywistości stanęło po stronie Moskwy. W ONZ zagłosowały one w taki, a nie inny sposób, by nie ryzykować presji ze strony Zachodu, zaznaczając, że nie obchodzi ich kryzys na Ukrainie i nie chcą mieszać się w sprawy innych krajów. Wśród nich znaleźli się tak znaczący aktorzy, jak Brazylia i Pakistan, a także republiki środkowoazjatyckie, Mali i Republika Środkowoafrykańska.

Serbia wprawdzie za pierwszym razem zagłosowała w ONZ przeciwko Rosji, lecz jej prezydent **Aleksandar Vucič** tłumaczył to naciskiem ze strony UE i Stanów Zjednoczonych, dodając, że relacje serbsko-rosyjskie są nadal przyjazne, a Belgrad nie ma zamiaru przyłączać się do antyrosyjskich sankcji. Nadal trwa na takim stanowisku.

Afryka Południowa początkowo stanęła po stronie Zachodu i wezwała nawet Rosję do *„wycofania wojsk i poszanowania suwerenności oraz integralności terytorialnej Ukrainy”*. Po pewnym czasie prezydent RPA **Cyril Ramaphosa** wycofał się jednak z tego stanowiska.

Co ciekawe, publikacje z tego rodzaju statystykami przestały się ostatnio pojawiać w zachodnich mediach. Wzrost poparcia dla Rosji trzeba byłoby przecież jakoś wyjaśniać i komentować. I wtedy Zachód musiałby przyznać, że nie ma siły i możliwości, by przekonać inne kraje do głosowania przeciwko Moskwie bądź dołączenia do sankcji. Zgodzić się, że większość państw świata nie godzi się na prowadzoną przez niego politykę. I uznać, że świat się zmienił. Świat amerykanocentryczny przestał istnieć, a Waszyngton nie ma ani realnej siły, ani nawet wystarczającej władzy symbolicznej (znakomicie pokazała to ucieczka z Afganistanu, i to mimo największych wydatków Stanów Zjednoczonych na świecie na zbrojenia).

Pragmatycy

Wśród polityków krytykujących działania Rosji są wszakże też pragmatycy, którzy nie chcieli pogarszać stosunków z Moskwą i

ograniczyli się do formalnych oświadczeń. Poza wspomnianym już Viktorem Orbánem, mamy tu przypadek udziału Korei Południowej w budowie elektrowni atomowej w Egipcie. Projekt ten realizuje rosyjski Rosatom. Południowokoreańska firma Korea Hydro & Nuclear Power wygrała wart 2,5 mld dolarów kontrakt i zbuduje część infrastruktury tego obiektu (za wyjątkiem korpusów reaktorów).

Nawet w samych Stanach Zjednoczonych nie wszyscy popierają antyrosyjską politykę **Joe Bidena**. Symboliczne jest to, że wielu weteranów wojennych i emerytowanych funkcjonariuszy służb specjalnych krytykuje Biały Dom i obnaża kłamliwą propagandę amerykańskich mediów.

Sojusznicy

Warto zauważyć, że działania Rosji od samego początku poparła Białoruś, Kuba, Syria, Wenezuela, Mjanma, Nikaragua, Korea Północna i Erytrea. Są też jeszcze Doniecka Republika Ludowa, Ługańska Republika Ludowa, Osetia Południowa i Abchazja. Może to świadczyć o kształtowaniu się swego rodzaju osi oporu przeciwko globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych, do której, oczywiście, zaliczają się też, takie kraje jak Iran i Chiny. Dodajmy do tego nie tylko stosunki międzypaństwowe, lecz również czynnik przyjaznych więzów pomiędzy wspomnianymi krajami a innymi aktorami stosunków międzynarodowych. Cała ta sieć stwarza duży potencjał dla prowadzenia prorosyjskiej i antyzachodniej dyplomacji za pośrednictwem innych krajów. Przykładowo w Kolumbii prezydentem został po raz pierwszy przedstawiciel lewicy, który natychmiast reaktywował stosunki dyplomatyczne z Wenezuelą. Jest oczywiste, że za rządów **Gustavo Petro** radykalnej zmianie ulegnie stanowisko w sprawie współpracy z Waszyngtonem i Moskwą. Jego zwycięstwo w wyborach już stało się źródłem nerwowych reakcji w amerykańskim Departamencie Stanu.

Nieistniejąca jedność

Klęską mogą zakończyć się również próby zachowania jedności Zachodu pod pretekstem nowych zagrożeń (typowy mem – **Władimir Putin** winny podwyżek cen paliw w Stanach Zjednoczonych i kosztów surowców energetycznych w krajach zachodnich). Choć wspólnota euroatlantycka próbuje wypracować wspólne stanowisko w szeregu istotnych sfer, takich jak łańcuchy dostaw, pakiety nowych sankcji itd., istnieje duże prawdopodobieństwo, że wiele proponowanych działań okaże się niewykonalnych. Kryzys wywołany przez pandemię koronawirusa pokazał, że w UE każdy kraj troszczy się o własną skórę i w rzeczywistości nie istnieje żadna solidarność. Tym samym wezwania do jedności w konfrontacji z Rosją pozostaną na poziomie retoryki, a każde państwo będzie starało się ograć swoich partnerów w konkurencji o surowce energetyczne i inne niezbędne towary, które do tej pory pozyskiwało z Rosji i nie ma żadnych innych alternatyw. W obozie euroatlantystów pojawią się nieporozumienia i rozłamy. Jednym z ostatnich świadczących o tym sygnałów jest to, że w UE nie udało się wypracować wspólnego stanowiska w sprawie zakazu wydawania wiz obywatelom rosyjskim i zdołano jedynie zawiesić obowiązywanie uproszczonych procedur wizowych. Znacznie poważniejszy będzie spór w sprawie dostaw gazu ziemnego, którego ceny rosną w geometrycznym tempie. W UE doskonale rozumie się, że gaz skroplony ze Stanów Zjednoczonych obiecywany przez amerykańskie korporacje nie może zostać jego równoważnym zamiennikiem. Korzyści z niego odniosą wyłącznie Amerykanie, zaś kraje unii zbankrutują z powodu nieproporcjonalnie wysokich cen błękitnego paliwa.

Błędy i fałszywe kalkulacje Zachodu obserwowane są bacznie w innych zakątkach świata, szczególnie w regionach, które niegdyś były koloniami Zachodu, cierpiącymi z powodu jego panowania i zależności od niego. Nawet jeśli obecne problemy, w które Zachód wpędził się z powodu własnej głupoty, nie wywołują tam publicznej radości, to powodują, że pojawia się

chęć wykorzystania sytuacji w celu wzmocnienia własnych pozycji.

Widać wyraźnie, że równowaga sił na świecie powoli, lecz w nieunikniony sposób się zmienia.

Teoria równowagi sił

Równowaga sił stanowi jedną z najstarszych koncepcji w stosunkach międzynarodowych. Daje ona odpowiedź na problemy wojny i pokoju w światowej historii. Poza tym, równowaga sił uznawana jest za uniwersalną regułę zachowania politycznego, naczelną zasadę polityki każdego państwa na przestrzeni stuleci i tym samym stanowi model, według którego opisywać możemy działania polityczne w sferze międzynarodowej.

W teorii układu sił istnieje szereg parametrów, takich jak równowaga, *status quo*, gra wielkich mocarstw itd.

Równowaga sił nie spada z nieba i nie stanowi części historycznego dziedziczenia, choć czasem bywa tak, że państwa dążą do zachowania swoich uprzednich zdobyczy i stref wpływów. Równowaga sił stanowi rezultat aktywnej ingerencji człowieka, czyli polityków najwyższego szczebla, podejmujących kluczowe decyzje. Za każdym razem, gdy państwo uzmysławia sobie, że równowaga naruszana jest na jego szkodę, powinno podjąć błyskawiczne działania. Jeśli zdecydowane jest na obronę swych żywotnych interesów, które mogą być zagrożone w wyniku biernej postawy, powinno być gotowe na podjęcie wszelkich niezbędnych kroków, w tym rozpoczęcie wojny. Tym samym równowaga sił jest efektem działań dyplomatycznych, a nie stanem naturalnym. **Carl Schmitt** wiązał decyzje w tym zakresie z rzeczywistą suwerennością, bo w stanach wyjątkowych podejmuje je właśnie suweren.

Zachód powinien to rozumieć

Czynna ingerencja zastosowana przez Federację Rosyjską ma na celu obronę jej żywotnych interesów.

Na Zachodzie wszyscy to doskonale rozumieją, bo twórczość wielu uznanych teoretyków równowagi sił jest owocem zachodniej myśli politycznej. **Nicholas Spykman**, **Hans Morgenthau**, **Kenneth Thompson**, **Kenneth Waltz** – to tylko niektórzy spośród amerykańskich uczonych, którzy za pomocą tej teorii analizowali stosunki międzynarodowe i opracowywali rozstrzygnięcia dla amerykańskiej polityki zagranicznej. Dlatego cała ta nadęta histeria wokół kryzysu ukraińskiego jest jedynie grą emocji na pokaz, która ma na celu ukrycie prawdziwych motywów i działań Zachodu – wtargnięcia do strefy żywotnych interesów Rosji. Nawiasem mówiąc, sferę tych interesów geopolitycznych władze Rosji określiły wyraźnie już w sierpniu 2008 roku podczas operacji pokojowej w Gruzji. Przez jakiś czas Zachód przyjmował to do wiadomości, lecz później udał, że o tym zapomniał, prowokując i popierając przewrót na Ukrainie w lutym 2014 roku.

Pekin skazany na Moskwę

Dodajmy, że w teorii równowagi sił świat dzieli się na rywalizujące obozy, które walczą ze sobą o strefy wpływów, co widać wyraźnie na przykładzie operacji specjalnej na Ukrainie. Tymczasem istniejący wcześniej świat dwubiegunowy się rozpadł, a porządek jednobiegunowy nie zaistniał.

W konsekwencji kształtuje się wielobiegunowy porządek światowy, w którym siła i wpływy kolektywnego Zachodu ulegają osłabieniu.

Odbywa się tzw. transfer władzy w kierunku innych aktorów stosunków międzynarodowych, co wyraźnie widać na przykładzie procesu znanego jako *decoupling* w relacjach Chin ze Stanami

Zjednoczonymi. Dla Pekinu korzystne jest zarówno osłabienie Stanów Zjednoczonych, jak i kryzys na Ukrainie, bo oba te zjawiska sprzyjają wzrostowi potęgi chińskiej; pierwszy – poprzez redukcję instrumentów wpływu Waszyngtonu, a drugi – w wyniku pewnego osłabienia Rosji (poprzez wprowadzone przez Zachód sankcje oraz zużycie sprzętu wojskowego podczas operacji). Władze Chin zdają sobie jednak z drugiej strony sprawę ze znaczenia partnerskiej współpracy z Rosją w celu zabezpieczenia własnych tyłów, a także przyszłego wsparcia w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w sprawie Tajwanu. Ostatnie wydarzenia w tej kwestii wskazują, że Pekin świadomie przyspiesza pewne procesy, zaś opór stawiany mu przez Tajpej i Waszyngton stwarza przesłanki do podjęcia ścisłej współpracy z przeciwnikami hegemonii amerykańskiej.

Neutralność i dystans

Reguły gry próbują również zmienić Indie, krytykujące zarówno UE, jak i Stany Zjednoczone, za nieracjonalne zachowanie. Decyzja New Delhi o wzięciu udziału w manewrach wojskowych „Wostok-2022” pod egidą Rosji stanowi sygnał dążenia do większej niezależności od polityki Waszyngtonu i Brukseli. Dwie ostatnie stolice próbują przeciągnąć Indie na swoją stronę, rozgrywając ich obawy przed Chinami i Pakistanem. Biorąc pod uwagę odrębne stanowisko New Delhi, będą one próbowały zachować pozycję neutralną, czerpiąc korzyści tam, gdzie to możliwe.

Prawdopodobnie tak samo zachowywać się będzie szereg krajów arabskich, które nie odmawiają współpracy z Waszyngtonem tam, gdzie jest to dla nich korzystne, jednak wstrzymują się od definitywnego przejścia w szeregi obozu zachodniego. Jednocześnie u niektórych z nich, na przykład u Arabii Saudyjskiej, istnieją własne powody odmowy współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w wielu kwestiach. Administracja Joe Bidena zbyt krytycznie odnosi się wobec metod zarządzania politycznego królestwa, więc Rijadowi wygodniej jest w

środowisku autokratów.

Konflikt aksjologiczny

Trzeba koniecznie zaznaczyć, że w teorii równowagi sił motyw władzy nie stanowi wyłącznej przyczyny istnienia państw. Państwa zainteresowane są, poza władzą, wieloma innymi sprawami, na przykład religią i pokojem. Większość cywilizowanych krajów przyznaje, że istnieją normy etyczne, które powinny mieć pierwszeństwo przed prostymi kryteriami panowania. Świat zależy więc również od moralnej świadomości narodów i powstrzymującego wpływu norm etycznych.

Obecna sytuacja pokazuje, że to właśnie normy etyczne stanowią jedno z kryteriów, według których poszczególne państwa popierają bądź potępiają Rosję. Tworzy to wyraźny podział na dwa obozy: zwolenników wartości tradycyjnych, i tych, którzy starają się te wartości świadomie i brutalnie zniszczyć poprzez narzucanie małżeństw jednopłciowych, pedofilii, przez mechanizmy *cancel culture*, które prowadzą do wymazywania własnej historii, w krajach które je przyjmują. W tej sferze nawet tradycyjni sojusznicy wojskowi Stanów Zjednoczonych, jak Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Arabia Saudyjska i wiele innych krajów, znajdują się w tym samym obozie, co Rosja.

Kwestie te, które z pozoru wydają się niezwiązane z wydarzeniami na Ukrainie, tworzą kompleksową narrację o wzorcach kolektywnego Zachodu tonącego w moralnej degeneracji (która, jak widać, narzucana jest odgórnie, a obywatele mający na jej temat inne poglądy poddawani są represjom) – z jednej strony, i Rosji, w której etnicznej i religijnej różnorodności chronione są prawa i wolności obywateli – z drugiej strony. Słabość gospodarcza krajów zachodnich, która widoczna jest w bezradności rządów w szeregu spraw ważnych społecznie, wzmacnia w krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej wiarę w to, że czas panowania Zachodu dobiega końca.

Zasoby, technologia, armia

Poza tym Moskwa wydaje się atrakcyjnym partnerem ze względu na swoją odporność na próby wywierania na nią zewnętrznego wpływu przy pomocy sankcji, posiadanie ogromnych złóż surowców naturalnych oraz własnych technologii wojskowych, które kraje wysoko uprzemysłowione dopiero próbują pozyskać (najlepsze na świecie systemy obrony przeciwlotniczej, broń ponaddźwiękowa i precyzyjna, technologie kosmiczne, systemy walki radioelektronicznej itd.). Wsparcie Syrii w jej wojnie z terroryzmem oraz szeroka demonstracja możliwości militarnych podczas operacji na Ukrainie przekonały wielu, że z Rosją lepiej się przyjaźnić, niż pozostawać we wrogich stosunkach. Nawet należąca do NATO Turcja odmówiła przyłączenia się do antyrosyjskich sankcji, choć niekiedy jej politycy wygłaszają dziwne oświadczenia na temat przynależności Krymu. Jeśli weźmiemy pod uwagę trudną sytuację polityczno-gospodarczą w tym kraju w przededniu kolejnych wyborów prezydenckich, zrozumiemy dążenie **Recepa Erdoğana** do gry na dwóch fortepianach przy jednoczesnym wykorzystywaniu przez niego sytuacji do uzyskania korzyści ekonomicznych. Współpraca rosyjsko-turecka w kluczowych projektach trwa nadal i nie ma na razie żadnych przesłanek, by mogła się zakończyć.

Globalizm kontra suwerenizm

Kolejnym wymiarem, zbliżonym do wartości moralno-etycznych, jest dychotomiczny podział na zwolenników neoliberalnego globalizmu i zwolenników suwerenności. Suwerenność rozumiana jest jako wykazanie woli politycznej w przypadku konieczności bezpośredniej ingerencji. Oznacza ona jednak również dążenia narodu do określania losów własnego kraju.

W artykule, który ukazał się na łamach „Washington Post”, autorzy wskazywali, że poparcie narodu dla decyzji prezydenta Władimira Putina związane jest z wysokim poziomem uczuć patriotycznych w Rosji. Patriotyzm stanowi zawsze przejaw

emocji suwerenistycznych, więc podobne uczucia w sferze konieczności zmniejszenia zależności od Zachodu pojawiają się w innych regionach świata, co zbliża je wewnętrznie do Rosji.

Na przykład, kraje afrykańskie entuzjastycznie przyjęły propozycje strony rosyjskiej w sprawie współpracy gospodarczej i politycznej, pogłębiającej się w ramach antykolonialnej walki z Zachodem. Kraje ASEAN również gotowe są do konstruktywnej współpracy z Rosją w wielu sferach. W Ameryce Łacińskiej praktycznie nie ma już krajów, które popierałyby otwarcie antyrosyjską politykę narzucaną im niegdyś przez Stany Zjednoczone.

Wskazane wyżej okoliczności wskazują wyraźnie na zmianę równowagi sił. Do osiągnięcia wyraźnej przewagi potrzebne będzie jednak jeszcze podjęcie poważnych wysiłków przez te kraje i narody, które nie są zainteresowane w powrocie hegemonii *Pax Americana*.

Leonid Sawin

Dugin: to wojna

To, z czym mamy obecnie do czynienia na Ukrainie, to wojna. Nie ma już żadnej Specjalnej Operacji Wojskowej (SOW) – to, co mamy nazywa się wojną. Nie wojną Rosji z Ukrainą, lecz wojną kolektywnego Zachodu przeciwko Rosji.

Gdyby nie Zachód, SOW by się zakończyła

Tylko w ten sposób można określić sytuację, gdy amerykańscy celowniczy nakierowują ostrzały rakietowe na terytorium Rosji. Nie ma znaczenia, czyimi rękoma walczą. Gdy celują z HIMARSów w kolejny blok Zaporoskiej Elektrowni Atomowej, można to jednoznacznie traktować jako próbę uderzenia jądrowego w Rosję. Jeżeli po stronie kijowskiego reżimu terrorystycznego nie stanęłyby Stany Zjednoczone, NATO i kolektywny Zachód, cele SOW już dawno byłyby zrealizowane. Rozpoczęła się jednak prawdziwa wojna. Zachód przekroczył wszystkie czerwone linie. To już nieodwracalne.

Rosja, zarówno jej władze, jak i naród, nie mogą nie zdawać sobie z tego sprawy. Stąd pierwsze kroki w kierunku ogłoszenia stanu wojennego i mobilizacji – w Czeczenii, na Krymie, a także – jak sądzę – w innych regionach, przede wszystkim tych przygranicznych.

Faza rozpadu

Nad tym, co się dzieje, trzeba się koniecznie zastanowić. W najnowszej historii Rosji wyróżnić możemy trzy okresy geopolityczne.

Pierwszy to lata 1990. Rozpadł się Związek Radziecki, a Rosja skapitulowała przed Zachodem. Ceną tej kapitulacji było rozczłonkowanie wielkiego mocarstwa (Rosji jako ZSRR – Imperium Rosyjskiego) i odroczony w czasie rozpad Federacji Rosyjskiej, będącej fragmentem ZSRR. Zachód planował w przyszłości dokonać postępującego podziału federacji. Trzeba przyznać, że **Borys Jelcyn** próbował, choć niezgrabnie i niekonsekwentnie, sprzeciwiać się temu: taki był sens pierwszej kampanii czeczeńskiej. Jeśli Rosja by ją przegrała, zostałoby tylko jedno wyjście – to, które współcześni

politologowie zachodni określają mianem „dekolonizacji”, czyli całkowity rozpad i ostateczne przekazanie władzy prozachodniej administracji okupacyjnej, tzw. liberałom.

Uśpienie czujności

Drugi okres nastąpił wraz z dojściem do władzy **Władimira Putina**. Nowa polityka polegała na powstrzymaniu nieuchronnego (jak się wtedy wydawało) rozpadu oraz odbudowie suwerenności Rosji, która otrzymała brutalny, niemal śmiertelny cios. Generalne stanowisko władz polegało przy tym na tym, żeby nie wstępować w bezpośredni konflikt z Zachodem, próbować uśpić jego czujność, stworzyć wrażenie, że Rosja godzi się na podstawowe żądania globalistów, chcąc tylko odroczenia ich wejścia w życie. To podziałało. Druga kampania czeczeńska skończyła się zwycięstwem, a sami Czeczeńcy z separatystów i wrogów Rosji przekształcili się w jej najwierniejszych synów i obrońców. Separatyzm wykorzeniono również w innych regionach. Rosja wzmocniła swą niepodległość, zaczęła aktywnie wpływać na procesy międzynarodowe. W pewnym momencie strategia Putina i jego orientacja na suwerenność zostały przez Zachód dostrzeżone. Zaczął się on wtedy przygotowywać do poważnego starcia.

Gorące stadium wojny

W 2014 roku globaliści dokonali na Ukrainie przełomu, zorganizowali i wsparli przewrót oraz doprowadzili do objęcia władzy w Kijowie przez neonazistowską, rusofobiczną klikę terrorystyczną, niewolniczo przywiązaną do Stanów Zjednoczonych i NATO. W odpowiedzi Moskwa przyłączyła Krym i wsparła cierpiący lud Donbasu. Wszystko to jednak był kompromis. Do jego zerwania doszło 24 lutego 2022 roku.

Wkroczyliśmy w trzeci okres najnowszych dziejów Rosji – wojnę z Zachodem, którą udało mu się nam narzucić.

Etap ten jest najtrudniejszy i najbardziej decydujący. Nie byliśmy jednak w stanie zapobiec jego nadejściu, ani go uniknąć. Ceną musiałaby bowiem być kapitulacja. Geopolityczna wojna Zachodu przeciwko Rosji trwa nieustannie. Zmieniają się tylko jej stadia, z zimnych na gorące. Teraz mamy stadium gorące. Najgorętsze z możliwych.

Zachód popiera terroryzm

Zachód nie dopuszcza nawet możliwości istnienia suwerennej, niepodległej i samodzielnej Rosji. To samo dotyczy również Chin, a także innych krajów, które poważnie traktują swoją suwerenność. Z punktu widzenia globalistów prawo istnienia mają wyłącznie te państwa, które zgadzają się na ideologię liberalizmu, utożsamiają z ogólną linią Stanów Zjednoczonych i NATO, akceptują marsz w kierunku Rządu Światowego. Kto jest przeciw, ma być unicestwiony. To czysto rasistowskie podejście. Kto sądzi inaczej, powinien zostać zmieciony z powierzchni ziemi. Takie myślenie to dla Zachodu nic nowego.

Czymś nowym jest jedynie jego połączenie z liberalizmem, agendą LGBT, radykalnym dążeniem współczesnego Zachodu do zniszczenia wszelkich struktur społeczeństwa tradycyjnego – religii, państwa, rodziny, etyki, samego człowieka poprzez powiązanie go z maszyną i umieszczenie pod totalną inwigilacją, całkowitą kontrolą. Witajcie w Matrixie, w „nowym wspaniałym świecie”.

Rosja, szczególnie ta suwerenna, w żaden sposób nie mieści się w tym scenariuszu. Dlatego Zachód otwarcie popiera wszystkie organizacje terrorystyczne i ekstremistyczne, zamachy terrorystyczne skierowane przeciwko Rosji, Rosjanom, rosyjskiej cywilizacji i jej przedstawicielom.

Historyczna nieuniknioność

Jesteśmy na wojnie. Nie da się jej już uniknąć. Od samego

początku się nie dało, bo na tym właśnie polega istota logiki historycznej: jedne siły próbują za wszelką cenę uratować świat jednobiegunowy i swoją globalną hegemonię, a inne występują otwarcie przeciwko niemu i wprost deklarują, że ich celem jest wielobiegunowy porządek światowy. Przyszłość zależy od tego, kto zwycięży w tej wojnie. Jeśli ta przyszłość w ogóle istnieje.

Rosja już przystąpiła do wojny. Chiny, inny potężny ośrodek suwerenny, za chwilę to zrobią.

Strategia anakondy

Dlatego nie ma się co dziwić, że znaleźliśmy się w okrążeniu płomieni. Eskalacja działań zbrojnych między sojusznikami Rosji – Azerbejdżanem i Armenią; konflikt między dwoma innymi sojusznikami – Tadżykistanem a Kirgistanem; deklaracje niektórych sił politycznych w Gruzji w sprawie otwarcia drugiego frontu przeciwko Rosji; sztuczne podgrzewanie konfliktu naddniestrzańskiego w Mołdawii; narastająca fala gróźb pod adresem Białorusi i polityki prowadzonej przez jej suwerennego przywódcę, **Aleksandra Łukaszenkę**, wreszcie – próba izolacji obwodu kaliningradzkiego i ostrzały innych regionów Rosji – Krymu, obwodu biełgorodzkiego, woroneskiego, kurskiego, rostowskiego, Kraju Krasnodarskiego – wszystko to elementy zachodniej strategii anakondy, stosowanej przez Stany Zjednoczone w celu uduszenia Rosji. To naturalne, że szukamy sposobu, by na to odpowiedzieć. Na tym polega sens ostatniego szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Potrzebujemy sojuszników na rzecz świata wielobiegunowego. I mamy szansę ich pozyskania, tym razem już poza Zachodem.

Czas się obudzić

W istocie jesteśmy już na III wojnie światowej.

Co w tej sytuacji robić?

Po pierwsze, i to jest najważniejsze: dostrzegać rzeczywistość, taką jaką jest. To bardzo ważne. Świadomość społeczna nie nadąża za rozwojem wydarzeń, nie rozumie sensu historii i nie zdaje sobie sprawy z nieuchronności, z fatalizmu zmian. Wyobraźmy sobie, że do domu podczas snu gospodarzy dostał się morderca. Albo, przeciwnie – zakradł się, a oni, zdając sobie sprawę z zagrożenia, od razu się obudzili. W tym drugim przypadku również wszystko może się skończyć tragicznie, jednak jest jakaś szansa. Gdy zaś wszyscy śpią, szans na ratunek nie ma. Rosjo, zbudź się!

Stan wojenny

Po drugie, należy ogłosić w kraju stan wojenny i działać zgodnie z jego zasadami. Być może nie wszędzie, lecz przynajmniej w najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo, kluczowych, przede wszystkim przygranicznych regionach. W tych, które już są na wojnie. A także w tych, których władze obiektywnie i trzeźwo rozumieją sytuację, w której znalazł się kraj. Pamiętacie, jak zachowywały się regiony podczas epidemii koronawirusa? Niektóre wprowadzały twardsze środki, inne łagodniejsze. Kreml zaś patrzył na to, odnotowywał, obserwował. Teraz jest podobnie. Wprowadzamy stan wojenny, ogłaszamy politykę pod jednoznacznym hasłem „Wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa”. I ponosimy za to odpowiedzialność. Jeśli zbytnio się pośpieszyliśmy, nastąpi korekta. Lecz co będzie, jeżeli się spóźnimy?

Gospodarka w trybie wojennym

Po trzecie, dostosowanie gospodarki do warunków wojennych. Być może skrytykują mnie nienawidzący bloku ekonomicznego naszego rządu patrioci, lecz widzę, że z gospodarką w Rosji – biorąc pod uwagę trudne warunki – nie jest nagorzej. Sądziliśmy, że to ona jest najsłabszym ogniwem, a tymczasem tak nie jest. Nie chcę tu i nie mogę wnikać w szczegóły, ale najważniejsze jest

jedno: trzeba przestawić przemysł i system finansowy na tryb wojenny. Wyposażenie naszych wojsk we wszystko, co niezbędne, to zadanie każdego z nas. Od broni, środków transportu, dronów, kamizelek kuloodpornych, środków bezpiecznej łączności po odzież i lekarstwa. To dzisiaj kwestia życia i śmierci. Zaopatrzenie armii i ochotników. I tutaj zapewne należałoby wprowadzić najsurowsze zasady odpowiedzialności za korupcję. Mrożą krew w żyłach wiadomości, które wszyscy słyszymy, o nadużyciach związanych z zaopatrzeniem naszych wojskowych.

Mobilizacja rezerw

Po czwarte, mobilizacja społeczeństwa. Większość ekspertów i tych, którzy dziś walczą, mówi, że potrzebujemy nie totalnej mobilizacji, lecz pełnowartościowego wyposażenia i napływu wykwalifikowanych rezerwistów mających wojskowe doświadczenie zawodowe. Tacy ludzie są, lecz trzeba stworzyć im warunki. Zarówno materialne, jak i psychologiczne. Potrzebujemy twardych podstaw, by zmienić pokój (a ściślej – iluzję pokoju) na wojnę. Powinna ich dostarczać machina informacyjna Rosji.

Ideologia przebudzenia

Po piąte, kultura przebudzenia. Społeczeństwo powinno przebudzić się do wojny. Potrzeba tu ogromnych wysiłków w oświacie, sztuce, reorganizacji sfery informacyjnej. Kim jesteśmy? Kim jest nasz wróg? Skąd wziął się ten konflikt? Jakie są jego przyczyny? Jakie są nasze tradycje, ideały i wartości, w imię których przelewamy teraz krew, cierpimy niedostatek, wytrzymujemy ciosy?

Kim są oni? Skąd wzięła się ich nienawiść do nas? Dlaczego postanowili nas zgładzić? Jaki świat chcą stworzyć?

Uczeni, artyści, filozofowie, dziennikarze i nauczyciele powinni na tysiące różnych sposobów dawać jasne odpowiedzi na te pytania.

Kultura przebudzenia jest też ideologią. Ideologią naszego Zwycięstwa.

Przyparci do muru

I na koniec: wielu z tych, którzy już się przebudzili, wciąż myśli w kategoriach wierności / zdrady. To już przeszłość. Dla zdrady nie ma już miejsca. Kości zostały rzucone, nie ma drogi odwrotu. Ci, którzy są po naszej stronie, skazani są już przez stronę przeciwną. Ci, którzy spróbują przejść na stronę wroga zamierzającego nas zniszczyć, sami podpisują na siebie wyrok.

Owszem, nie walczymy z równym przeciwnikiem. Kolektywny Zachód walczy o swoje globalne panowanie, a my wyłącznie o nasze istnienie, życie, prawo bycia tym, kim jesteśmy. Oni mają się jeszcze gdzie wycofać. My nie. Nas przyparto do muru.

Zachód atakuje nas na naszej ojczystej, rosyjskiej ziemi. Na litość wroga nie ma co liczyć. Wszystkim wszystko wypomną.

Pozostaje tylko zwyciężyć. W imię poległych. W imię żywych. W imię tych, którzy dopiero będą żyli, i którym może nie być dane się narodzić. Wszystko zależy od nas.

prof. Aleksandr Dugin

Trump: Ukraina mogła pójść na ustępstwa, by uniknąć inwazji

Były prezydent USA Donald Trump jest zdania, że Ukraina mogła zrzec się Krymu lub zrezygnować z wejścia do NATO, by uniknąć inwazji Rosji.

Trump wypowiedział się na temat sytuacji Ukrainy w sobotę w trakcie wywiadu w programie radiowym *The Clay Travis & Buck Sexton Show*. Poproszony o opinię na temat sesji zdjęciowej Wołodymyra i Ołeny Zełenskich dla magazynu Vogue były prezydent powiedział, że „prawdopodobnie nie była to najwspanialsza rzecz", po czym szybko przeszedł do komentarza odnośnie samego wybuchu wojny. Powtórzył swoje wielokrotnie powtarzane stanowisko, że do inwazji Rosji nigdy nie doszłoby, gdyby pozostał prezydentem.

„On [Putin] nie zrobiłby tego ze mną. Nie zrobiłby tego" – powiedział Trump dodając, że Rosjanie i Ukraińcy „powinni byli przynajmniej zawrzeć porozumienie".

„Mogli zrezygnować z Krymu. Mogli coś zrobić z NATO, »Ok, nie wstąpimy do NATO« i mieliby kraj, ponieważ wierzę, że Putin chciał zawrzeć umowę" – powiedział były prezydent.

Jego zdaniem w obecnej sytuacji Putin nie będzie skłonny do zawarcia jakiegoś porozumienia. „Myślę, że o wiele trudniej jest zawrzeć umowę. On tam wszystko wysadza w powietrze. Myślę, że przejmie to całe miejsce [Ukrainę – red.]. I to jest bardzo, bardzo smutno oglądać, co się stało z Ukrainą. Bardzo, bardzo smutno". – mówił Trump.

Poprzednik Joe Bidena w fotelu prezydenta wyraził też opinię, że Putin nie zamierzał zaatakować Ukrainy, a koncentracja 200 tysięcy rosyjskich żołnierzy na granicy z Ukrainą było taktyką

negocjacyjną: „I kiedy patrzy się na te budynki całkowicie spalone, wszyscy ci ludzie nie żyją. Stracono wielu ludzi. Można było zawrzeć porozumienie. Nigdy nie powinno się to wydarzyć. Ale jeśli miało się to wydarzyć, można było to załatwić. I przesunął 200 tys. żołnierzy na granicę, aby negocjować, i nie mógł zawrzeć umowy – a teraz nie jestem pewien, czy da się zawrzeć umowę bardzo łatwo”.

Źródło

Postzachód, Węgry i wojna na Ukrainie

Tradycyjnie latem podczas Bálványos Summer Free University and Student Camp w Siedmiogrodzie Viktor Orban wygłosił wykład na temat sytuacji międzynarodowej i pozycji Węgier.

Orban powiedział, że „Zachód przeniósł się do Europy Środkowej w sensie duchowym”, Zachód jest tutaj i toczy bitwa między dwiema połówkami Europy. Europa Środkowa chce, aby każdy mógł sam decydować, z kim i jak chce żyć, **„ale Postzachód odmówił tego i nadal walczą z Europą Środkową w celu upodobnienia nas do nich**”. Postzachód walczy z Europą Środkową, a Bruksela, w stylu Sorosa, chce „zmusić do nas do przyjmowania imigrantów”.

Orban powiedział, że wojna zachwiała współpracą polsko-węgierską, która stanowiła oś współpracy między Czwórką

Wyszehradzką, mimo że ich strategiczne interesy były zbieżne: Polacy chcą, aby Rosjanie nie zbliżali się do nich, chcą zachowania suwerenność Ukrainy i demokracji. O ile jednak Węgrzy chcą trzymać się z dala od wojny dwóch narodów słowiańskich, o tyle Polacy uznają, że to jest ich wojna, dlatego trzeba zrobić wszystko, co możliwe żeby po tej wojnie uratować polsko-węgierski sojusz strategiczny – wskazał premier.

W związku z wyzwaniem, jakie stawia wojna rosyjsko-ukraińska, Viktor Orbán zwrócił uwagę, że wojna rosyjsko-ukraińska przyniosła trze Węgrom krwawe ofiary: według danych do tej pory zginęło 86 Węgrów, więc Węgry mają prawo, jako kraj sąsiedni, powiedzieć, że pokój jest jedynym rozwiązaniem. Viktor Orbán uważa, że na każdą wojnę można spojrzeć z wielu różnych perspektyw, ale podstawowym aspektem każdej wojny jest fakt, że „matki opłakują swoje dzieci, a dzieci tracą rodziców". Według niego takie podejście powinno przeważyć nad wszystkim innym, nawet w polityce.

Podkreślił, że dla węgierskiego rządu oznacza to, że ich głównym obowiązkiem jest, aby węgierscy rodzice i węgierskie dzieci nie znaleźli się w takiej sytuacji. Jednocześnie zaznaczył, że są kraje, które krytykują Węgry, ponieważ według nich wystarczająco nie pomagają Ukraińcom, ale te kraje są daleko i udzielają Ukrainie co najwyżej wsparcia finansowego lub zbrojeniowego.

Podkreślił, że w związku z tym podtrzymuje stanowisko, że „to nie jest nasza wojna". Węgry są członkiem NATO i zakładają, że Rosja nigdy nie zaatakuje znacznie silniejszego NATO, ale znalazła się w delikatnej sytuacji po tym, jak UE postanowiła nie będąc stroną walczącą, dostarczać broń Ukrainie i nakłada surowe sankcje gospodarcze, co stwarza ogromne ryzyko eskalacji konfliktu– wyjaśnił.

Przypomniał, że Rosjanie postawili jasne żądanie bezpieczeństwa: **Ukraina nigdy nie powinna być członkiem NATO,**

a gdyby Donald Trump był teraz prezydentem USA, a Angela Merkel kanclerzem Niemiec, nie sądzi, żeby ta wojna wybuchła. Wyjaśnił, że zachodnia strategia opiera się na tym, że Ukraina wygra wojnę dzięki anglosaskiemu szkoleniu i broni, i na tym, że sankcje zdestabilizują przywództwo Moskwy, i że Zachód może sobie poradzić sobie z ekonomicznymi skutkami sankcji, a świat opowie się za nim. Tymczasem dzieje się odwrotnie.

„Siedzimy w samochodzie z przebitymi wszystkimi czterema oponami" – powiedział Viktor Orbán, wskazując, że w kontekście wojny Europa potrzebuje nowej strategii, która powinna skupić się nie na wygraniu wojny, ale na wynegocjowaniu pokoju i sformułowaniu dobrej oferty pokojowej. **Viktor Orbán podkreślił, że zadaniem Unii Europejskiej nie jest teraz „stanie po stronie Rosjan czy Ukraińców, ale stanie między Rosją a Ukrainą".** To, co dzieje się w tej chwili, przedłuża wojnę, ponieważ Rosjanie chcą przesunąć się tak daleko, żeby nie było możliwe zaatakowanie Rosji z terytorium Ukrainy, więc im lepszą broń będą mieli Ukraińcy, tym dłużej ta wojna będzie trwać.

Podkreślił, że dopóki nie dojdzie do rosyjsko-amerykańskich negocjacji, nie będzie pokoju. „My, Europejczycy, straciliśmy naszą szansę na wpływanie na rzeczy" po 2014 r., kiedy przy zawieraniu porozumienia mińskiego wyłączono Amerykanów, a przez co realizacja tego porozumienia nie mogła być egzekwowana, wyjaśnił. Dodał, że dlatego **„Rosjanie nawet nie chcą teraz negocjować z nami", ale z tymi, którzy mogą wymusić na Ukrainie to, na co się zgodzą.**

Wymienił kwestię energetyki i gospodarki jako jedno z wyzwań stojących przed Węgrami. Chodzi o to, aby zrozumieć, kto korzysta z sytuacji wojennej. Zwrócił uwagę, że korzystają na tym ci, którzy mają własne źródła energii. Rosjanie mają się dobrze, ponieważ ich przychody są determinowane nie tylko ilością sprzedanej energii, ale także jej ceną, Chińczycy – wcześniej zależni od świata arabskiego – są teraz są w stanie kupować rosyjskie surowce, dobrze mają się też duże

amerykańskie firmy, które zwielokrotniły swoje zyski. Z drugiej strony UE radzi sobie źle, a jej deficyt energetyczny potroił się.

Podkreślił też znaczenie fundamentów duchowych: **„Węgry wciąż mają swoją ideę narodową, mają swoje uczucia narodowe, mają swoją kulturę”.** Nazwał też ważnym, aby Węgry miały ambicje, ambicje wspólnotowe, a nawet narodowe. Aby „utrzymać nasze narodowe ambicje w trudnym okresie, który nadchodzi, musimy pozostać razem, ojczyzna musi być zjednoczona, a Siedmiogród i inne zamieszkane przez Węgrów terytoria w Kotlinie Karpackiej muszą pozostać razem” – zakończył swoją prezentację Viktor Orbán.

W potrzasku

Powoli, choć wyraźnie opada proukraiński amok, który tej wiosny masowo opętał Polaków. Składają się na to dwie przyczyny. Po pierwsze emocje, jak to z emocjami zwykle bywa, stosunkowo szybko wypaliły się.

Po drugie mamy wakacje, zatem ci z mieszkańców naszego pięknego kraju, którzy posiadają umysły skonstruowane do zajmowania się co najwyżej jedną czynnością na raz, skupili się na spożywaniu grillowanej kiełbasy obficie podlewanej napojami. Zatem chwilowo utracili zdolność do dzielenia się z ludzkością perłami swych geostrategicznych analiz. Wobec

przycichnięcia patriotyczno-histerycznego jazgotu, coraz wyraźniej słychać krytyczne analizy. Do niedawna pojedyncze i silnie zakłócane przez ośrodki rządowe.

Tym, co łączy większość z nich jest pytanie o przyszłość Polski. Co ciekawe jest to pytanie w znacznej mierze bezzasadne. Bowiem czas, kiedy w jakimś godnym odnotowania obszarze mogliśmy samodzielnie decydować o naszym losie, zwyczajnie minął. Zadowoleni z ciepłej wody w kranie i okazjonalnych wakacji w Turcji oderwaliśmy się od rzeczywistości. Daliśmy się ponieść efektownej ustawce w postaci partyjnej wojenki, całkowicie gubiąc po drodze to co istotne. Skupieni na sobie nawet nie zauważyliśmy, że nasze państwo z dnia na dzień traci kolejne atrybuty suwerenności.

Dlatego rozważanie geopolitycznych scenariuszy w rodzaju sojuszu z blokiem euroazjatyckim (jeśli takowy powstanie) czy nawet wyboru pomiędzy blokiem anglosaskim a kontynentalnym europejskim jest dzisiaj niczym innym jak fantazjowaniem. Snuciem scenariuszy political-fiction, które ziścić się mogą jedynie na papierze.
O miejscu w świecie, które zajmuje dziś Polska zdecydowały już bowiem potężne siły zewnętrzne. Zaś wdrożeniem tych ustaleń ochoczo zajęły się lokalne kompradorskie „elity”.

Sprzymierzeńcy

Od 12 marca1999 r. Polska jest formalnie stroną Traktatu Północnoatlantyckiego i członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Członkostwo w NATO cieszy się poparciem przytłaczającej większości Polaków, którzy upatrują w nim gwarancji militarnego bezpieczeństwa. Co ciekawe przez ostatnie dwie dekady odsetek zwolenników sojuszu wzrósł z nieco ponad 60 do 90% populacji. Tym samym przebija nawet poparcie dla członkostwa Polski w UE szacowane obecnie na ok 82%.

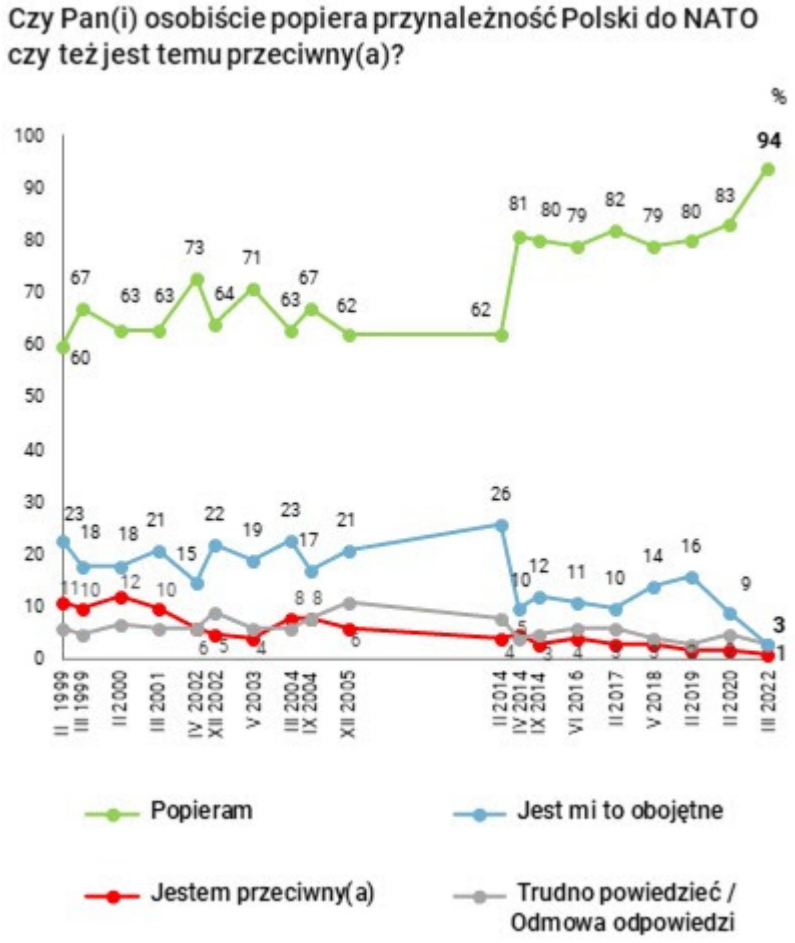

Paradoksalnie polski entuzjazm wobec członkostwa w atlantyckich strukturach militarnych jest naszą słabością. Nie jesteśmy traktowani jako mniejszy, lecz liczący się partner, a raczej jako „sprzymierzeniec”. W znaczeniu antycznym. Jeśli nie uważaliście Państwo na lekcjach historii służę małym repetytorium. Sprzymierzeńcami republiki rzymskiej były plemiona lub organizmy państwowe, początkowo z terenu Italii, później nawet znacząco oddalone. Rzym zawierał z nimi porozumienia nakładające na nie obowiązek dostarczenia posiłków wojskowych. Stopniowo były one coraz bardziej uzależniane politycznie, militarnie i ekonomicznie od Rzymu. A z czasem zupełnie mu podporządkowane. Nic dodać nic ująć.

Niezależnie od tego jak bardzo, pomimo entuzjazmu naszych rodaków, nie podoba nam się taka rola dla Polski, chwilowo jesteśmy na nią skazani. Głównie dlatego, że jako naród nie byliśmy wystarczająco mądrzy by temu zapobiec. Co jest tym bardziej przykre, że jak pokazuje przykład Węgier czy Czech,

było to całkowicie w naszym zasięgu.

Gdzie jest Polska, a gdzie być powinna?

Wszystkie niekorzystne aspekty międzynarodowego położenia Polski uwypukliły się wraz z narastaniem kryzysu ukraińskiego. Jego przejście z fazy politycznej w militarną ostatecznie zdefiniowało naszą dzisiejszą geopolityczna rolę. Jesteśmy zatem obecnie peryferyjnym państwem bloku atlantyckiego, pełniącym rolę zaplecza ekonomicznego dla toczącego się na obszarze Ukrainy konfliktu. Zła wiadomość jest taka, że ta „zaszczytna" funkcja kosztuje. I to słono. W znacznej mierze już teraz odczuwacie to Państwo w swoich portfelach. Paradoksalnie jednak mogło być gorzej. Póki co Polska nie została wyznaczona do roli państwa frontowego. Zatem tracimy już dziś zasoby, jednak nie tracimy ludzi. Póki co.

„Póki co" jest w tym przypadku sformułowaniem kluczowym. Bowiem nie wiemy jakie są dalekosiężne plany Anglosasów zarządzających blokiem atlantyckim. Przypominam jednak nieco już zakurzoną aferę z przekazaniem Ukrainie polskich MiG-ów. Byliśmy wtedy o symboliczny krok od wplątania się w bezpośrednie starcie z Rosją.
To co znamienne, w przedmiotowym konflikcie Polska przejawia znaczącą aktywność. Tak jakby w naszym interesie leżała jego eskalacja. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Zgadzam się w tym obszarze z diagnozą **Piotra Panasiuka**, który napisał niedawno:

„Będąc słabszą i stale zagrożoną – aby przetrwać – Polska musi prowadzić politykę balansowania pomiędzy silniejszymi podmiotami i zmuszona jest dążyć do utrzymywania stanu pokoju w naszej części Europy. Dla naszych przodków Druga Wojna Światowa stanowiła wystarczającą lekcję, która potwierdziła naszą słabość militarną i przemysłową względem sąsiadów. To krwawe doświadczenie okupione zostało hekatombą 20% narodu i

dewastacją naszych ziem. Dlatego po roku 1945 Polska, pomna niedawnych klęsk, zawsze była forpocztą wszelkich inicjatyw pokojowych na kontynencie.

Ukształtowanie terenu i położenie Polski w samym centrum Europy sprawia, że przez nasze ziemie przebiegają najważniejsze szlaki kontynentalne Wschód- Zachód łączące Zachód kontynentu z Rosją i dalej z Chinami i całą Azją. To sprawia, że jesteśmy naturalnymi pośrednikami w wielkiej wymianie towarowej i możemy czerpać z tego faktu olbrzymie korzyści. Ponadto będąc bliżej źródeł surowców z Rosji, jak i sami dysponując olbrzymimi zasobami minerałów możemy być podwykonawcami wielkiej gospodarki niemieckiej i z tego tytułu rozwijać nasze zaplecze przemysłowe. Dzięki temu jesteśmy niewątpliwie bardziej konkurencyjni ekonomicznie niż państwa południa i zachodu Europy. Dlatego też w warunkach spokoju i równowagi na kontynencie, Polsce nie zagrozi nigdy ani głód ani bezrobocie." (Piotr Panasiuk, Wybieram Europę, myslpolska.info)

Jaki jest nasz cel?

Przyjęcie postawy realistycznej skłania nas do postrzegania rzeczywistości taką jaka jest. Warto o tym pamiętać szczególnie wtedy, gdy owa rzeczywistość daleka jest od naszych wyobrażeń. Realizm nie zmusza nas jednak do godzenia się z zaistniałą sytuacją. Nie jest usprawiedliwianiem dla bierności. Wymaga jedynie takiego doboru instrumentów naszego działania, by były one adekwatne do naszych możliwości i stwarzały perspektywę skuteczności. Realizacji naszych celów.

Przed każdym pokoleniem rysują się inne wyzwania, szanse i zagrożenia. Determinują one cele, które powinnyśmy definiować jako narodowe. Podstawowym z nich jest utrzymanie Polski jako niepodległego bytu państwowego i obrona jej narodowego charakteru. Zarówno przed czynnikami zewnętrznymi jak i wewnętrznymi. Posiadanie przez naród własnego państwa jest

nieodzownym warunkiem jego zdrowego rozwoju, powiększania potencjału ekonomicznego, demograficznego i politycznego. Należy więc traktować je jako punkt wyjściowy wszelkich politycznych planów i poczynań. Wszystkie czynniki zewnętrzne dążące do likwidacji państwa narodowego należy zatem rozpatrywać jako potencjalnie wrogie. Zaś dążenia wewnętrzne o analogicznym charakterze, z narodowego punktu widzenia stanowią zdradę.

Celem dalekosiężnym jest natomiast przywrócenie Polsce roli podmiotu w stosunkach międzynarodowych. Osiągnięcie takiej pozycji jest jedynym realnym gwarantem bezpieczeństwa i stabilności rozwoju. Ogranicza też prawdopodobieństwo skuteczności niekorzystnych dla nas ingerencji zewnętrznych. Choć zatem nie stanowi warunku sine qua non przetrwania i rozwoju narodu w znaczący sposób zwiększa prawdopodobieństwo obu zdarzeń. Jest zatem z punktu widzenia interesu narodowego więcej niż pożądane.

Żadnych złudzeń Panowie

Wskazane cele wydają się tak odległe, że niemal nieosiągalne. I w istocie takimi są. Działamy w niekorzystnej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej. Z jednej strony stanowiąc peryferyjne państwo agresywnego bloku polityczno-miltarnego. Z drugiej będąc wewnętrznie sparaliżowani przez monopolizujące masowy przekaz kompradorskie „elity”.
Dlatego nie stać nas na trwonienie potencjału. Nie stać nas na złudzenia, fobie ani dogmaty. Nie stać nas na spoglądanie na rzeczywistość poprzez pryzmat własnego chciejstwa. **Obserwuję jak wielu komentatorów, krytycznie nastawionych wobec rzeczywistości, idealizuje jako potencjalną alternatywę wobec bloku atlantyckiego np. Chiny, Rosję a nawet Unię Europejską. Równie wielu w swoich poglądach kieruje się np. antyamerykańskimi, antyrosyjskimi czy antyniemieckimi fobiami.**

Tymczasem jest to postawa całkowicie bezproduktywna. Jeśli

nasza praca ma być czymś więcej niż przyjemną, acz czczą, intelektualną rozrywką, jeśli ma przynieść pożytek naszej wspólnocie, powinniśmy opierać nasze prognozy i analizy na stanie faktycznym a nie postulowanym czy idealizowanym. By zmienić „tu i teraz” nie wystarczy wskazać kierunek. Należy także wytyczyć ścieżkę i postawić na niej pierwsze kroki. Zachowując świadomość, że może czekać nas bardzo długa droga.

Jeśli wyruszymy w nią we właściwym momencie i po drodze nie zmylimy szlaku być może uda nam się uniknąć geopolitycznego potrzasku, w który sami się wpakowaliśmy. Jeśli nie, biada nam.

Przemysław Piasta

Meyssan: agonia Zachodu

Siergiej Ławrow zwykł porównywać Zachód do rannego drapieżnika. Według niego, nie należy go prowokować, bo może wpaść w amok i zniszczyć wszystko dookoła. Lepiej towarzyszyć mu w drodze na cmentarz. Zachód widzi to inaczej. Waszyngton i Londyn stoją na czele krucjaty przeciwko Moskwie i Pekinowi. Pohukują i oznajmiają, że gotowe są na wszystko. Cóż jednak tak naprawdę mogą?

Zachód w pułapce Tukidydesa

Szczyt G7 w Bawarii i szczyt NATO w Madrycie miały ogłosić surową karę wymierzoną przez Zachód Kremlowi za jego Specjalną Operację Wojskową na Ukrainie. Starano się stworzyć wrażenie jedności świata zachodniego, a w praktyce zademonstrowano jego oderwanie od rzeczywistości, brak słuchaczy na świecie i zmierzanie w kierunku kresu jego supremacji.

Gdy Zachód przekonuje, że gra o najwyższą stawkę toczy się na Ukrainie, świat dostrzega, jak wpadł on w „pułapkę Tukidydesa" (zob. Graham Allison, *Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?*, Bielsko-Biała 2018). Czy stosunki międzynarodowe nadal będą się kręcić wokół niego, czy świat stanie się wielobiegunowy? Czy narody do tej pory podporządkowane wyzwolą się i odzyskają suwerenność? Czy myślenie kategoriami innymi niż globalna dominacja i podjęcie starań o rozwój wszystkich podmiotów będzie możliwe?

Kłamstwa i cenzura

Zachód stworzył na temat rosyjskiej Specjalnej Operacji Wojskowej narrację, w której zapomina o swych własnych zobowiązaniach po rozpadzie Związku Radzieckiego. Zapomniał o podpisanej przez siebie Karcie Bezpieczeństwa Europejskiego (znanej jako Deklaracja Stambulska OBWE) i o tym, jak sam złamał jej zapisy, przyjmując do NATO prawie wszystkie byłe kraje członkowskie Układu Warszawskiego oraz niektóre republiki postradzieckie. Zapomniał o tym, jak zmieniał władze w Kijowie w 2004 roku i jak dokonywał przewrotu w 2014 roku, w wyniku którego rządy przejęli banderowscy nacjonaliści. Wymazując z pamięci przeszłość, próbuje dziś za wszelkie problemy winą obarczać Rosję. Odmawia jednocześnie zanegowania swych wcześniejszych decyzji, twierdząc jedynie, że był zmuszony, by je podjąć pod wpływem siły przeciwnika. Dla niego prawo stanowią wyłącznie jego własne zwycięstwa.

Aby bronić tej fantastycznej narracji, udało mu się zablokować u siebie wszystkie media rosyjskie.

Niezależnie od tego, za jak demokratyczny się uważa, uznaje , że należy ocenzurować ewentualne głosy dysydenckie, zanim przejdzie się do kłamstw.

Nie dostrzega zatem sprzeczności w swoim podejściu do ukraińskiego konfliktu, uznając, że wyłącznie on ma prawo do potępiania i nakładania sankcji na Rosję. Szantażując mniejsze kraje, udało mu się wymusić przyjęcie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ tekstu, który potwierdza jego punkt widzenia. Próbuje rozbić Rosję tak, jak rozbił Jugosławię i tak, jak próbował rozbić Irak, Libię, Syrię i Jemen (strategia **Donalda Rumsfelda / Arthura Cebrowskiego**).

Bankrut z pełnym skarbcem?

Aby to osiągnąć, zaczęli izolować Rosję w systemie światowych finansów i handlu. Odcięli jej dostęp do systemu SWIFT i ubezpieczeń Lloyds, próbując zablokować import, eksport i transfer dóbr. Sądzili, że wywołają w ten sposób katastrofę gospodarczą. Faktycznie, 27 czerwca Rosja nie była w stanie wypłacić długu o wartości 100 mln dolarów i tym samym agencja ratingowa Moody’s ogłosiła jej bankructwo.

Nie wywołało to jednak żadnego oddźwięku; wszyscy wiedzą, że rezerwy rosyjskiego banku Centralnego pełne są walut zagranicznych i złota. Kreml mógł bez problemu zapłacić te 100 mln dolarów, jednak z powodu sankcji nałożonych przez Zachód nie był w stanie dokonać transferu. Pozostały one w depozycie, czekając na podjęcie ich przez wierzycieli.

Dolary wracają

Jednocześnie Kreml, któremu Zachód przestał płacić, zaczął sprzedawać swe towary, szczególnie węglowodory, innym

kontrahentom, przede wszystkim Chinom. Handel, który nie może być już prowadzony w dolarach, przeszedł na rozliczenia w innych walutach. W efekcie dolary powracają na rynek amerykański. Proces ten rozpoczął się już przed kilkoma laty. Jednostronne zachodnie sankcje gwałtownie go przyspieszyły. Ogromne sumy dolarów powracające do Stanów Zjednoczonych powodują masowy wzrost cen. Rezerwa Federalna robi wszystko, by podzielić się nim ze strefą euro. Wzrost cen ogarnia całą zachodnią część kontynentu europejskiego.

Europejski Bank Centralny (EBC) nie jest agencją na rzecz rozwoju. Jego głównym zadaniem jest kontrolowanie inflacji w unii walutowej. Nie jest on w stanie powstrzymać gwałtownego wzrostu cen, więc próbuje jedynie zmniejszyć swoje zadłużenie. Kraje członkowskie namawiane są do udziału w tych działaniach, kosztem spadku siły nabywczej ich własnych obywateli, obniżania podatków i tworzenia systemu ulg. Jest to jednak niezamykający się krąg: pomagając swym własnym obywatelom uzależniają się jeszcze bardziej od EBC, wiążą się też kolejnym zadłużaniem się wobec Stanów Zjednoczonych i dalszym zubożeniem.

Na inflację nie ma sposobu. Po raz pierwszy w historii Zachód musi przełknąć dolary, które bez umiaru drukowane były przez lata przez Waszyngton. Wzrost cen na Zachodzie powiązany jest z wysokością imperialistycznych wydatków ostatnich trzydziestu lat. Dopiero dziś Zachodowi przyszło zapłacić za jego wojny w Jugosławii, Afganistanie, Iraku, Libii, Syrii i Jemenie.

Zmiany kierunków handlu

Do niedawna Stany Zjednoczone mordowały każdego, kto zagrażał dominacji dolara. Zabiły za to prezydenta **Saddama Husajna** i ograbiły iracki bank centralny. Torturowały i zlinczowały libijskiego przywódcę **Muammara Kaddafiego**, który planował stworzenie waluty panafrykańskiej i okradły libijski bank narodowy. Gigantyczne kwoty zgromadzone przez te potęgi

naftowe zniknęły bez śladu. Widzieliśmy jedynie obrazki pokazujące amerykańskich żołnierzy pakujących dziesiątki miliardów dolarów do ogromnych worków na śmieci. Wyłączając Rosję z handlu dolarowego, Waszyngton osiągnął to, czego tak się zawsze obawiał: dolar nie stanowi już odnośnika w wymianie międzynarodowej.

Zdecydowana większość świata niezachodniego nie jest przecież ślepa. Rozumiejąc, co się dzieje, pospieszyła na forum ekonomiczne w Petersburgu, a następnie rejestrowała się na wirtualny szczyt BRICS. Trochę późno wszyscy zorientowali się, że Rosja rozpoczęła projekt Partnerstwa Wielkiej Eurazji, który ogłosił uroczyście na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ we wrześniu 2016 roku, minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, a którego realizację rozpoczęto już w roku 2018. Przez ostatnie cztery lata powstały całe sieci dróg i szlaków kolejowych, które zintegrowały Rosję z siecią nowych „jedwabnych szlaków" zainicjowanych przez Chiny. Zmiana kierunków przepływu towarów okazała się dzięki temu możliwa w ciągu zaledwie paru miesięcy.

G7 – regulator cen?

Spadek wartości dolara i zmiana kierunków handlu powodują jeszcze większy wzrost cen energii. Dochody z handlu węglowodorami uzyskiwane przez jednego z największych ich światowych eksporterów, Rosję, wyraźnie wzrosły. Rosyjski rubel nigdy nie był w tak dobrej kondycji. W odpowiedzi szczyt G7 wyznaczył maksymalną cenę na rosyjską ropę i gaz. Polecił „społeczności międzynarodowej", by nie płaciła więcej.

Rosja jednak najwyraźniej nie ma zamiaru pozwolić, by to Zachód ustalał ceny na jej surowce. Ci, którzy nie będą chcieli zapłacić ceny rynkowej, po prostu ich nie kupią, a przecież żaden odbiorca nie zdecyduje się na rezygnację z nich, by tylko usatysfakcjonować Zachód.

Zachód musiał iść na wojnę

G7 próbuje również podkreślać swą wyższość intelektualną. To jednak już nie działa. Wiatry się zmieniły. Cztery wieki dominacji Zachodu się już skończyły.

G7 desperacko zadeklarowało, że zamierza podjąć działania na rzecz zażegnania globalnego kryzysu żywnościowego, który samo wywołało poprzez swą politykę. Zainteresowane kraje wiedzą, czym są te deklaracje. Wciąż czekają na obiecany już dawno wielki plan rozwoju Afryki i inne zamki na piasku. Wiedzą, że Zachód nie jest w stanie wyprodukować nawozów azotowych i że to właśnie on uniemożliwia ich sprzedaż Rosji. Wsparcie G7 to co najwyżej akcja charytatywna, która ma sprawiać, że nikt nie będzie kwestionował świętych zasad wolnego rynku.

Jedynym sposobem na uratowanie dominacji zachodniej jest wojna. NATO musi pokonać militarnie Rosję, jak niegdyś Rzym pokonał Kartaginę. Jest już jednak za późno: rosyjska armia ma znacznie bardziej zaawansowaną broń od Zachodu. Testowała ją jeszcze w 2014 roku w Syrii. W każdej chwili może zniszczyć przeciwnika. W 2018 roku w wystąpieniu przed rosyjskim zgromadzeniem narodowym prezydent Władimir Putin zaprezentował rozwój swych arsenałów.

NATO snuje imperialne plany

Szczyt NATO w Madrycie był jedynie działaniem wizerunkowym. To jego łabędzi śpiew. 32 kraje członkowskie zadeklarowały jedność z desperacją tych, którzy boją się nadchodzącej śmierci. Jakby nigdy nic, przyjęli strategię dominacji nad światem na kolejne dziesięć lat, w której za wyzwanie uznano „wzrost” Chin. Właściwie przyznali wprost, że ich celem jest nie dbałość o własne bezpieczeństwo, lecz dominacja nad światem. Następnie przeszli do rozszerzenia sojuszu o Szwecję i Finlandię i zagrozili Chinom, że pomyślą o przyjęciu Japonii.

Jedynym zgrzytem, dość szybko zażegnanym, była presja Turcji na Finlandię i Szwecję, by kraje te potępiły Partię Pracujących Kurdystanu (PKK). Nie mając pomysły na kontrakcję, Stany Zjednoczone porzuciły swoich sojuszników – kurdyjskich najemników w Syrii i ich przywódców w innych krajach.

Jednocześnie zdecydowano się na powiększenie sił szybkiego reagowania NATO z 40 tys. do 300 tys. żołnierzy, czyli 7,5-krotnie, i rozmieszczenia ich na granicy z Rosją. Tym samym sojusz po raz kolejny pogwałcił podpisane przez jego kraje członkowskie traktaty, w tym Kartę Bezpieczeństwa Europejskiego, w której wykluczono stwarzanie bezpośredniego zagrożenia dla Rosji. Rosja pozbawiona jest możliwości tradycyjnej obrony swych rozległych granic, mogąc jedynie zagwarantować sobie bezpieczeństwo przez wyeliminowanie sytuacji, w której siły zagraniczne tworzą bazy u jej wrót (strategia spalonej ziemi). Pentagon już dziś rozpowszechnia mapy, na których pokazuje plany rozczłonkowania Rosji.

Czy Zachód pociągnie za sobą świat

Były ambasador rosyjski, obecny szef Roskosmosu, **Dmitrij Rogozin**, odpowiedział na to publikacją na swoim koncie w Telegramie danych umiejscowienia centrów decyzyjnych NATO, w tym sali, w której doszło do spotkania na madryckim szczycie. Rosja ma ponaddźwiękowe nośniki rakietowe, które mogą dostarczyć głowice nuklearne w ciągu kilku minut do siedziby NATO w Brukseli czy do Pentagonu w Waszyngtonie. Siergiej Ławrow doprecyzował, nawiązując do straussistów, że decyzje militarne Zachodu nie są podejmowane przez wojskowych, lecz w amerykańskim Departamencie Stanu. To on stanowiłby pierwszy cel uderzenia.

Pytanie brzmi zatem: czy Zachód postawi wszystko na jedną kartę? Czy zaryzykuje rozpętanie III wojny światowej – choć wiadomo, że jest już przegrany – tylko po to, by nie umierać samemu?

Thierry Meyssan

Za szaleństwo Zełenskiego ginie codziennie 500 jego żołnierzy

Często mówi się, że Zachód od początku był na przegranej i nie miał spójnej strategii wobec sytuacji na Ukrainie. To nieprawda. Bo jeśli przeanalizować rozwój sytuacji na Ukrainie, bardzo dobrze widać za nim długofalową strategię Zachodu, która ukazuje typowy dla USA wzorzec działania na rzecz destabilizacji obcych krajów i obalania rządów – tym razem celem był rosyjski rząd.

Ale oryginalne obliczenia USA/NATO się nie sprawdziły. W wyniku wydarzeń na Ukrainie narasta bezradność na Zachodzie.

Zaledwie cztery miesiące temu przywódcy polityczni w Waszyngtonie, Londynie, Brukseli, a także w nowej kolorowej koalicji rządu federalnego i jego doradców w Berlinie zakładali z pewnym przekonaniem, że Rosjanie na Ukrainie są przeciążeni militarnie, a jednocześnie postawieni pod presją najpoważniejszych i najsurowszych sankcji gospodarczych i finansowych od zakończenia II wojny światowej. W powstałym chaosie społecznym niekochany „reżim Putina” zostałby zmieciony przez zniechęconą ludność rosyjską.

Ale zachodni watażkowie byli krótkowzroczni.

Rozwój wydarzeń przebiegał zupełnie odwrotnie niż planowano. Po silnej pozycji wyjściowej Ukrainy po udanym zamachu stanu na Majdanie w 2014 roku, od początku rosyjskiej operacji wojskowej mającej na celu demilitaryzację i pilnie potrzebną denazyfikacji Ukrainy cały Zachód pozostał bezradny .

To zachodnie rządy są dziś przytłoczone gospodarczo i militarnie, i to nie tylko z powodu rosyjskiej operacji na Ukrainie. Galopująca inflacja, niedobory energii, niepewne dostawy nawozów i żywności, wąskie gardła w dostawach w prawie wszystkich innych sektorach surowców i półproduktów, a także silne oznaki nowego krachu giełdowego i pęknięcie gigantycznej bańki finansowej to własna wina Zachodu, nawet jeśli winę za wszystko przerzuca się teraz na „Putina".

Tymczasem w społeczeństwie zachodnim narastają niepokoje w obliczu autodestrukcyjnej polityki zagranicznej i gospodarczej oraz często infantylnej niekompetencji własnych rządów. Muszą coraz bardziej martwić się o stabilność własnych krajów, podczas gdy w Rosji gospodarka znów rośnie, inflacja gwałtownie spada, a rubel stał się jedną z najsilniejszych walut na świecie.

Rządy zachodnich antywartościowych społeczeństw miały nadzieję, że ze swoimi niezwykle surowymi sankcjami gospodarczymi, rosyjska gospodarka załamie się w tym roku o 15 do 20 procent. W swoich prognozach trzy miesiące temu sami Rosjanie nadal zakładali, że produkt krajowy brutto spadnie o 7,5 proc. Odkąd rosyjska gospodarka ponownie zaczęła się rozwijać, Moskwa zakłada jedynie spadek wzrostu gospodarczego o 3-4 procent w całym 2022 roku.

A jeśli chodzi o cel USA/NATO, jakim jest destabilizacja rosyjskiego społeczeństwa, również w tym są w śmiertelnym błędzie. Poparcie prezydenta Putina wśród społeczeństwa jest niezrównane. W zależności od sondażu aprobata dla polityki

Kremla wynosi około 80 proc. Porównaj ten wynik z wynikami politycznych przywódców na Zachodzie.

W 2014 roku, kiedy USA i ich europejscy wasale, z pomocą brutalnych faszystowskich ekstremistów, przejęli neutralną wcześniej Ukrainę w krwawym puczu na Majdanie i praktycznie przyłączyli ją politycznie, militarnie i gospodarczo do NATO, zjednoczony Zachód postrzegał Ukrainę jako niezwykle skuteczny środek nacisku na Rosję. Komentator z USA używał wtedy następującego porównania:

„Mamy teraz możliwość wzniecenia wielkiego pożaru tuż za progiem Rosji lub ugaszenia go ponownie w dowolnym momencie, w zależności od tego, jak Rosja zachowuje się wobec nas, w Europie lub na świecie”.

Po znaczącym strategicznym zdobyciu Ukrainy, elity w USA i Europie miały nadzieję zmusić Rosję do powrotu pod kierowany przez USA, oparty na zasadach porządek świata, który znamy z lat prezydenta Jelcyna. Zasadniczo chciano przywrócić sytuację, w której bramy do grabieży rosyjskich zasobów ponownie zostały szeroko otwarte dla zachodnich korporacji. Zostały one jednak brutalnie zniszczone przez „złego prezydenta Putina“.

To jest powód, dla którego „zły reżim Putina” musi raz na zawsze odejść z punktu widzenia elitarnej antywartościowej społeczności zachodniej.

Środkiem do tego celu była ośmioletnia wojna na wschodzie Ukrainy. Zachodni watażkowie chcieli ponownie zintensyfikować tę wojnę. Zaczęło się od aprobaty Zachodu dla ukraińskiej ofensywy mającej na celu odzyskanie Donbasu i Krymu, która rozpoczęła się 16 lutego br. tygodniowym masowym ostrzałem artyleryjskim przeciwko Ługańskiej i Donieckiej Republice Ludowej. To sprowokowało rosyjską interwencję.

Zachód był przekonany, że dzięki ośmioletnim dostawom broni z Zachodu, dzięki szkoleniu wojskowemu w zakresie taktyki i

strategii, dzięki pomocy USA w rozpoznaniu wojskowym w czasie rzeczywistym i wielu innym rodzajom pomocy wojskowej ze strony USA/NATO, Ukraina okaże się twardym. orzechem do zgryzienia, którego Rosjanie z trudem będą mogli złamać. Ponadto oczekiwano, że Rosjanie ugrzęzną w walce na Ukrainie i że masowe sankcje w wojnie gospodarczej z Rosją wstrząsną frontem wewnętrznym w Moskwie. Oczekiwane konsekwencje były takie, że Rosja ugrzęźnie na Ukrainie z dużymi stratami militarnymi, a kryzys gospodarczy i polityczny w kraju doprowadzi do upadku rosyjskiego rządu. Taka była kalkulacja.

W rzeczywistości w pierwszych dwóch tygodniach rosyjskiej operacji wojskowej na Ukrainie wyglądało na to, że rachunek USA/NATO zadziała. Źle poinformowane kolumny sił rosyjskich ruszyły naprzód, opierając się na niewielkim oporze ze strony sił ukraińskich, bez odpowiedniej ochrony flanki i wpadły w przygotowane na nie zasadzki. W tym krótkim czasie Rosjanie ponieśli najcięższe do tej pory straty. Od tego czasu postępują metodycznie i powoli, ale systematycznie. Dbałość o ludność cywilną, z którą Rosja chce po wojnie dobrze się dogadać, ma wysoki priorytet.

Według raportu ONZ opublikowanego pod koniec zeszłego tygodnia, liczba ofiar śmiertelnych cywilów, jak dotąd od rosyjskiej operacji, jest zdumiewająco niska i wynosi około 4500. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę siłę ciężkich walk w wielu ukraińskich wsiach i miasteczkach podczas prawie czteromiesięcznej wojny. Według raportu ONZ z końca zeszłego roku liczba ta stanowi zaledwie jedną trzecią z 14 000 cywilów zabitych w Donbasie przez armię ukraińską w ciągu ostatnich ośmiu lat. Stało się to często w wyniku masowego ostrzału artyleryjskiego przez ukraińskie jednostki nazistowskie bez celów wojskowych na cywilnych obszarach mieszkalnych.

Wbrew oczekiwaniom Zachodu Rosji udało się również uniknąć ugrzęźnięcia w operacjach wojskowych. Ale głównym powodem, dla którego Zachód jest obecnie tak całkowicie zagubiony, jest to, że rosyjska gospodarka zareagowała na wojnę gospodarczą

USA/NATO i funkcjonowała zasadniczo inaczej niż oczekiwano. W zeszły piątek rosyjski bank centralny obniżył nawet stopy procentowe do 9,5 proc., a trend gwałtownie spada, ponieważ szybko spada również inflacja. Przyczyniło się do tego również nadzwyczajne umocnienie rubla wobec niemal wszystkich innych walut świata.

Z datą 16 czerwca 2022 można dostać jednego dolara za 57 rubli. Rubel był tak silny przed zamachem na Majdanie w 2014 roku. Ze względu na wrogie działania USA-UE zmierzające do zniszczenia rosyjskiej waluty bezpośrednio po obecnej rosyjskiej interwencji wojskowej na Ukrainie, rubel na krótko spadł do poziomu 150 rubli za dolara. Ale szef rosyjskiego banku centralnego zareagowała odważnie. Podobnie jak w judo, znakomicie wykorzystała energię napastnika, by uderzyć przeciwnika, teraz wymagając od krajów sklasyfikowanych jako „wrogie" płacenia za import energii z Rosji w rublach. W rezultacie wartość rubla w stosunku do dolara wzrosła prawie trzykrotnie w porównaniu z poziomem z końca lutego 2022 r., co sprawia, że rosyjskim nabywcom znacznie taniej jest importować z zagranicy wszystkie towary denominowane w dolarach.

Jeszcze bardziej zaskakujące dla wielu obserwatorów rosyjskiej gospodarki jest to, że pojawiają się coraz większe oznaki trwałego ożywienia – zwłaszcza jeśli chodzi o działalność przemysłową. Na przykład ogromna fabryka samochodów w pobliżu Togliatti, w której produkowane są znane Łady, w pełni wznowiła swoją pracę. UE/NATO ma nadzieję, że produkcja zatrzyma się na miesiące z powodu braku części z Zachodu, okazały się typowo zachodnie, tj. bezpodstawne, pobożne życzenia. Jednocześnie rozwój branży motoryzacyjnej nie wydaje się być tą „jedną" jaskółką, która nie czyni jeszcze wiosny. Najnowsze dane z rosyjskiego banku centralnego wskazują raczej, że ożywienie ma charakter szeroki.

Tymczasem prywatne zdjęcia w tzw. mediach społecznościowych pokazują, że w rosyjskich supermarketach niczego nie brakuje.

Półki są pełne, nawet jeśli w sektorze spożywczym brakuje dobrych produktów z UE, takich jak francuski ser i włoska szynka. Ale są substytuty z innych krajów. Chociaż smakosze nie nazwaliby tego „zamiennikiem”, ludność rosyjska radzi sobie z tą sytuacją, w przeciwieństwie do konsumentów w krajach zachodnich.

W UE, Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim w USA recesja połączona z prawie dwucyfrowymi wskaźnikami inflacji grozi wepchnięciem jeszcze większej liczby osób w ubóstwo. Jednocześnie bardzo wysoki poziom długu prywatnego i publicznego w połączeniu z rosnącymi stopami procentowymi uniemożliwia bankom centralnym powrót do czasów wspaniałego pomnażania pieniądza.

Po raz pierwszy w żywej pamięci wielu ludzi z klasy średniej w Niemczech jest zagrożonych głodem i/lub zamarznięciem pod koniec roku. Trudno sobie wyobrazić, że pozostanie to bez reperkusji politycznych. Podobnie, wobec stale demonstrowanej niekompetencji i ignorancji rządu sygnalizacji świetlnej w Berlinie (określenie pochodzi od barw partii tworzących dzisiaj rząd w Niemczech przyp tłumacza)– zwłaszcza z jej zielonym komponentem (chodzi o Partię Zielonych przyp tłum) – coraz trudniej będzie zrzucić całą winę na Rosjan.

To, że Rosja nie ugięła się pod sankcjami, dała Rosjanom czas na spokojne przepracowanie początkowych problemów militarnych. Z wyjątkiem prezydenckiego aktora Zełenskiego, nawet najbardziej uparty propagandysta w Kijowie i na Zachodzie nie wierzy już w zwycięstwo Ukrainy. Raczej, wobec nasilających się oznak rozpadu jednostek frontowych ukraińskiej armii, toczy się obecnie dyskusja o tym, ile jeszcze tygodni armia tego kraju może wytrzymać.

Zamiast utknąć militarnie na Ukrainie, co pierwotnie zakładano na Zachodzie, po tym, jak rząd ukraiński zerwał negocjacje w Stambule pod koniec marca i wobec uporczywej odmowy Kijowa wznowienia negocjacji z Moskwą w sprawie dyplomatycznego

uregulowania konfliktu, w następnych miesiącach Putin stworzył fakty wojskowe na polu bitwy na Ukrainie. Nie można ich już dłużej negocjować w żadnych przyszłych rozmowach z Ukrainą czy Zachodem. A każdy kolejny dzień przedłużania wojny przez propagandowe siły Zełenskiego w Kijowie jeszcze bardziej osłabia ich pozycję negocjacyjną.

Z każdym kolejnym dniem wojny Zełenski poświęca setki własnych żołnierzy. Według doradcy Zełenskiego, Dawida Arakhamiya, 15 czerwca podczas wizyty w Waszyngtonie armia ukraińska codziennie traci od 200 do 500 zabitych i kolejnych 500 ciężko rannych. Ludzie umierają całkowicie bezsensowną śmiercią. Nawet jeśli ktoś z zimną krwią widzi w wojsku i żołnierzach jedynie środek do celu, czyli „kontynuowania polityki innymi środkami", to każdy rozsądny człowiek musi zadać sobie pytanie, jakie cele polityczne chce jeszcze osiągnąć Kijów, kontynuując dawno przegraną wojnę.

Jakie pole manewru w negocjacjach może zyskać rząd Zełenskiego poświęcając 1400 do 3500 kolejnych zabitych ukraińskich żołnierzy, jeśli wojna zostanie przedłużona o tydzień?

Nie! Nawet cztery tygodnie wojny z 14 tysiącami zabitych nie poprawią sytuacji władz w Kijowie.

Dla Ukrainy wojna jest przegrana!

I wydaje się, że ta świadomość przyjęła się do tej pory przez wielu członków personelu wojskowego NATO, ale najwyraźniej politycy cywilni NATO wciąż upierają się przy swojej mantrze: „Rosja musi przegrać!" Tylko w ten sposób można wyjaśnić, dlaczego zachodnie rządy bezczynnie uczestniczą w kontynuacji tego morderczego szaleństwa poprzez nowe dostawy broni

Zamiast jasno powiedzieć Zełenskiemu, że przegrał i że NATO nie pomoże mu w odzyskaniu Donbasu i Ukrainy, jak klaun głośno ogłosił zaledwie kilka dni temu, że ministrowie wojny NATO ponownie omówili tę sprawę podczas spotkania 15 czerwca w

Brukseli w sprawie dalszych dostaw broni dla Ukrainy, a tym samym tylko wzmocniła utratę rzeczywistości w ukraińskim kierownictwie. Dlaczego ministrowie NATO to robią?

Jeśli zwycięstwo Ukrainy nie wchodzi w rachubę i jeśli kontynuowanie wojny nie daje żadnych żetonów negocjacyjnych, to pozostaje tylko jedno wytłumaczenie: amerykański sekretarz wojny Lloyd Austin beztrosko wygadał to podczas wizyty w Kijowie, a mianowicie, że Amerykanie chcieli, aby wojna na Ukrainie trwała „jak najdłużej", aby „wykrwawić" Rosję.

Jednak to nie Rosja się wykrwawia, ale Ukraina. A to są pomocnicy i przyjaciele prezydenta Ukrainy. Obywatele Ukrainy powinni szybko wyciągnąć wnioski i przegonić swoich fałszywych przyjaciół z USA/NATO.

Tłumaczył: Paweł Jakubas

Źródło

Dlaczego Ukrainy nie chcą w UE

Proces przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej może potrwać od 15 do 20 lat, powiedział francuski minister delegowany ds. Europy Clément Bon, polewając zimną wodą przywódców Kijowa, którzy naciskają na natychmiastowe przyjęcie kraju do UE.

Jak podaje w niedzielę francuski dziennik Monde, w wywiadzie dla Radia J minister podkreślił, że jest to bardzo długa procedura, biorąc pod uwagę całą listę wymagań, jakie UE stawia kandydatom. „Musimy być szczerzy" – powiedział Clément Bon. – Jeśli mówicie, że Ukraina dołączy do UE za sześć miesięcy, rok czy dwa, to kłamiecie.

Europa, choć z aprobatą poklepuje Zelenskiego po ramieniu i pompuje broń do Kijowa, tak naprawdę nie chce pospiesznego przyjęcia Ukrainy do UE. Przywódcy Unii Europejskiej niejednokrotnie czynili ku temu aluzje. Już 9 maja prezydent Francji Emmanuel Macron powiedział, że przystąpienie Ukrainy do UE może potrwać dłużej niż rok, a nawet dekadę. Jego słowa o długim procesie przyjmowania Ukrainy do UE potwierdził 19 maja kanclerz Niemiec Olaf Scholz, który powiedział, że Komisja Europejska przedstawi swoją ocenę przystąpienia Ukrainy do UE pod koniec czerwca.

W kwietniu przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen wręczyła prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zelenskiemu kwestionariusz rozpoczynający negocjacje w sprawie procesu przystąpienia Ukrainy do UE, nazywając kwestionariusz „podstawą do rozmów w nadchodzących miesiącach". W odpowiedzi Ukraina pospiesznie przekazała UE dwie wypełnione części kwestionariusza, ale teraz jest już jasne, że marzenia Kijowa o członkostwie w UE mogą się nie spełnić przez bardzo, bardzo długi czas.

Według włoskiego dziennika „Giornale", przystąpienie Ukrainy do UE za kilka miesięcy grozi destabilizacją całej Europy Wschodniej, a przede wszystkim Bałkanów. Na zielone światło z Brukseli od dawna czekały rządy państw byłej Jugosławii, do których dołączyła Albania.

Kraje te od lat czekają na jasną odpowiedź ze strony UE. I tak Macedonia Północna jest kandydatem do przystąpienia do UE od 2004 roku, Czarnogóra od 2010 roku, Serbia od 2012 roku, a Albania od 2014 roku. Do tej listy należy także dodać Turcję,

która w 1999 r. uzyskała status kraju kandydującego.

Ukraina oficjalnie złożyła wniosek o członkostwo w UE 27 lutego 2022 r., trzy dni po rozpoczęciu przez Rosję specjalnej operacji wojskowej. Giornale zauważa, że gdyby Kijów zdołał stać się częścią terytorium UE przed końcem roku, wspomniane kraje w najlepszym wypadku poczułyby się zdradzone. W najgorszym razie w ich obrębie dojdzie do protestów, a wiele grup politycznych zacznie postrzegać Europę jako coś, od czego koniecznie trzeba się zdystansować. Austriacki minister spraw zagranicznych Alexander Schallenberg przypomniał nam o tym 25 kwietnia, mówiąc, że „są rządy, których droga do akcesji okazuje się długa", odnosząc się do Bałkanów i podkreślając potencjalną destabilizację regionu w przypadku preferencyjnego traktowania Kijowa.

Przyjęcie Ukrainy do UE jest zbyt ryzykowne, ponieważ grozi poważnymi problemami dla Europy – ocenia turecki dziennik dikGAZETE. „Ukraina – pisze na swoich łamach Ilber Wasfi Sel – nie spełnia podstawowych kryteriów członkostwa w UE pod wieloma względami, w tym pod względem praworządności, niezależności sądownictwa, poszanowania praw człowieka i rozwoju gospodarki rynkowej. Ten wschodnioeuropejski kraj – jak zauważa – znajduje się w głębokim kryzysie, który tylko się pogłębia z powodu nieprzemyślanej polityki. Co więcej, Bruksela będzie musiała znaleźć dodatkowe fundusze na odbudowę Ukrainy, a znaczna część kosztów spadnie na Niemcy i innych europejskich gigantów, szczególnie tych dotkniętych skutkami antyrosyjskich sankcji – zauważa autor.

Do tej listy „niekonsekwencji" należy dodać monstrualną korupcję panującą na Ukrainie, a także dominację oligarchów, z której Zieleńskiemu, mimo wszystkich przedwyborczych obietnic, nigdy nie udało się wybić.

Ukraiński politolog i analityk Ukraińskiego Instytutu Przyszłości Jurij Romanienko powiedział, że pomimo rosyjskiej wojskowej operacji specjalnej, na Ukrainie nadal kwitnie

potworna korupcja, nawet w rejonach, które nie zostały dotknięte działaniami wojennymi. Wezwał ukraińskie media i władze do natychmiastowego zwrócenia uwagi na rażące naruszenia prawa i fakty potwornej korupcji.

Wydaje się jednak, że to wezwanie może pozostać „głosem wołającym na puszczy”. Ponieważ, jak niedawno donosiły media, obecny szef Ukrainy sam jest najbardziej skorumpowanym człowiekiem.

Wydaje się jednak, że to wezwanie może pozostać „głosem wołającym na puszczy”. Ponieważ, jak niedawno donosiły media, najważniejszym skorumpowanym urzędnikiem jest sam obecny szef „niepodległej Ukrainy”. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zieleński regularnie otrzymuje przekazy pieniężne w wysokości 12-35 mln dolarów, podał kanał Telegram RT w języku rosyjskim, powołując się na wypowiedź Ilji Kiva, deputowanego do Rady Najwyższej Ukrainy. W sumie na koncie prezydenta zgromadzono nieco ponad 1,2 mld dolarów.

Deputowany pisze, że pieniądze na konto głowy państwa wpływają od trzech biznesmenów – Rinata Achmetowa, Wiktora Pinczuka i Ihora Kołomojskiego. Przelewy Zelenskiego do Dresdner Bank Lateinamerika pochodzą z banków zagranicznych. Ponadto polityk donosi, że Zelenski dokonał kilku dużych zakupów, a mianowicie kupił willę w Miami za 34 miliony dolarów oraz osiem kompletów biżuterii Graff za 5,6 miliona rubli.

Kilka dni temu prezydent Francji Emmanuel Macron zadzwonił do Zelenskiego, by powiedzieć, że Rada Europy rozpatrzy wniosek Ukrainy o członkostwo do czerwca i że na początku lata Kijów otrzyma status kraju kandydującego. Ale to tylko kwestia przyspieszenia procesu, który może sprawić, że Ukraina znajdzie się na siódmym miejscu w kolejce kandydatów do przystąpienia do UE. Jest to, jak się wydaje, jedyne realne ustępstwo polityczne, na jakie UE może pójść wobec rządu Zelenskiego.

Co do reszty, Kijów będzie musiał przejść wszystkie zwyczajowe biurokratyczne terminy, aby wykazać, że spełnia minimalne wymagania niezbędne do faktycznego przystąpienia do UE, co – zdaniem francuskiego ministra – nie może nastąpić wcześniej niż za 15 lub 20 lat.

„Sądząc po czasie, jaki upłynął w przypadku innych krajów, prognozy są być może zbyt optymistyczne" – podsumowuje Giornale.

Być może jedynym krajem spośród członków UE, który w porozumieniu z Kijowem domaga się natychmiastowego przyjęcia Ukrainy do UE, jest Polska. Warszawa jest gotowa zrobić wszystko, aby Ukraina stała się członkiem Unii Europejskiej – powiedział Prezydent RP Andrzej Duda podczas przemówienia w Radzie Najwyższej – podało Polskie Radio.

„Nie spocznę, dopóki Ukraina nie stanie się członkiem Unii Europejskiej" – ogłosił z udawanym patosem. „Jeśli na Ukrainie zostanie poświęcony (…)gospodarka lub ambicje polityczne – nawet centymetr jej terytorium – będzie to ogromny cios nie tylko dla narodu ukraińskiego, ale i dla całego świata zachodniego" – straszył polski polityk.

Duda może sobie pogwizdywać swoimi wypowiedziami, ile chce, ale to nie on decyduje o pogodzie w UE. Dlatego polski prezydent szybko się nie uspokoi. Tym bardziej, że zarówno Polska, jak i znane z rusofobii kraje bałtyckie, które z uznaniem wyrażają się o staraniach Kijowa o członkostwo w UE, w rzeczywistości nie chcą, by Ukraina do niej wstąpiła.

Według znanego rosyjskiego analityka politycznego Rostisława Iszczenki, powód jest banalny – pieniądze. Mówiąc dokładniej, chodzi o pomoc finansową, jaką kraje Europy Wschodniej otrzymują od bogatszych krajów Europy Zachodniej. Jeśli Ukraina przystąpi do UE, Polska i kraje bałtyckie zostaną bez pieniędzy i będą musiały znacznie „zmniejszyć swoje apetyty".

„Ukraina jest najbiedniejszym krajem w Europie i wszystkie

pieniądze będą musiały trafić właśnie do niej. A co zostanie dla biednych Estończyków, Łotyszy i Polaków?”. – pyta politolog na antenie portalu „Ukraina.ru”.

Bruksela rozumie to bardzo dobrze i dlatego nie spieszy się, by w retoryce „solidarności” z Kijowem mieć na szyi kolejną „pijawkę”. Tym bardziej, że główni „donatorzy” Unii Europejskiej sami mają dziś duże problemy z gospodarką z powodu absurdalnych sankcji wobec Rosji.

Tak więc wszystkie argumenty dotyczące „procedur” są tylko wymówkami. Jak wiadomo, kraje Unii Europejskiej już teraz przyjmują ukraińskich pracowników migrujących w wystarczającej liczbie, a po uruchomieniu systemu wczesnego ostrzegania przyjmują ich także w formie uchodźców.

Ukraina jest potrzebna Zachodowi, przede wszystkim jako państwo antyrosyjskie, ale Kijów już prowadzi wojnę z Rosją i, jak się wydaje, jest gotów to robić do „ostatniego Ukraińca”. A Europa tak naprawdę nie potrzebuje Ukrainy do niczego innego.

Władimir Małyszew
https://naspravdi.info/

Czy agresja NATO zmusi Rosję do rozszerzenia operacji specjalnej poza Ukrainę?

Trzy cele Specjalnej Operacji Wojskowej Federacji Rosyjskiej na Ukrainie zostały wyraźnie ogłoszone przez prezydenta Putina na samym początku, 24 lutego. Były one bardzo konkretne, bardzo ograniczone i celowo wykluczały okupację całej Ukrainy, a tym bardziej ataki na jakiekolwiek terytoria poza nią. Co więcej, nie było żadnych sugestii dotyczących użycia broni jądrowej – takie sugestie pojawiały się jedynie w wyniku histerycznej nieodpowiedzialności i propagandy zachodnich polityków i dziennikarzy. Przypomnijmy, że tymi trzema celami były, po pierwsze, wyzwolenie rosyjskiego Donbasu spod nazistów, a po drugie i trzecie, demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy jako tworu „antyrosyjskiego", tworzonego tam przez Zachód od 2014 r. Innymi słowy, celem Rosji było dokończenie niedokończonej II wojny światowej przeciwko nazizmowi, a na pewno nie wywołanie „III wojny światowej".

Rozszerzenie na Ukrainie?

Prawdą jest, że od tego czasu, pierwszy cel operacji musiał zostać rozszerzony o wyzwolenie znacznej części wybrzeża Morza Czarnego, w tym Chersonia i Zaporoża, aby połączyć Donbas z Krymem. Początkowo działania te wynikały z prób junty kijowskiej odcięcia dopływu wody do rosyjskiego Krymu oraz jej gróźb wobec rosyjskiej Floty Czarnomorskiej i Mostu Kerczeńskiego. Jednak ze strategicznego punktu widzenia rozszerzenie pierwotnego celu o całe wybrzeże Morza Czarnego, w tym Nikołajew i Odessę aż do granicy rumuńskiej, miało sens.

Tym sposobem, Ukraina pozostałaby państwem bez dostępu do morza, jak Słowacja czy Białoruś. Umożliwiłoby to Rosji kontrolę nad północną częścią Morza Czarnego, blokując podejmowane obecnie przez zachodnie statki, próby opróżnienia

ukraińskich magazynów zboża, co doprowadziłoby do niedoborów żywności, nowego głodu lub „Hołodomoru”, a także zapewniłoby pomost lądowy do odizolowanego i zagrożonego rosyjskiego terytorium Naddniestrza. Należy podkreślić, że jeszcze do tego nie doszło, ale biorąc pod uwagę bankructwo nieudolnego reżimu kijowskiego, a nawet przyznanie przez USA 24 maja, że Kijów nie jest w stanie dłużej obsługiwać swojego zadłużenia, kolejne ukraińskie prowincje mogą jeszcze poprosić o przyłączenie do Federacji Rosyjskiej.

Ponieważ władze zachodniej Ukrainy przyjmują dostawy z NATO poprzez granicę polską i wykazują się niewiarygodnym, inspirowanym nazizmem, uciskiem prorosyjskiej mniejszości, łącznie z delegalizacją Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchatu Moskiewskiego) oraz zajmowaniem i zamykaniem jej kościołów, zastanawiamy się, czy Operacja Specjalna nie będzie musiała zostać rozszerzona również na ten obszar, pomimo pierwotnych założeń. Co więcej, czy NATO może wymusić jeszcze większe rozszerzenie celów Operacji z powodu gróźb z terytoriów NATO spoza Ukrainy?

Rozszerzenie poza Ukrainę?

Po pierwsze, mamy do czynienia z niedemokratycznymi wnioskami władz niegdyś neutralnych Finlandii i Szwecji o przyjęcie do NATO. Organizacja ta, która w swojej nazwie nosi słowa „Północny Atlantyk”, właśnie przegrała wojnę u podnóża Himalajów, a teraz zagraża Chinom i chce rozszerzyć swoją działalność na Europę Północną. Może jej przywódcy powinni wziąć kilka lekcji z podstaw geografii? Na razie Turcja blokuje te wnioski, ale jej sprzeciw może nie wystarczyć, gdy USA będą naciskać na pogrążoną w inflacji Ankarę. W każdym razie Rosja już wyraźnie stwierdziła, że jeśli broń NATO znajdzie się w Finlandii i Szwecji, zostanie zniszczona. Czy zatem drugi cel, jakim jest demilitaryzacja, będzie musiał objąć również te kraje?

Po drugie, mamy przypadek Polski, która posiada już dwa bataliony (ok. 1000 żołnierzy?) lekkozbrojnej piechoty, które obecnie stacjonują w węźle transportowym w Pawłodarze w centralnej Ukrainie. Czy są to najemnicy, czy prawdziwe oddziały polsko-natowskie? Czy zostały one już zniszczone przez rosyjski atak rakietowy 24 maja? Jednak o wiele bardziej dramatyczne jest to, że na szczeblu międzyrządowym ogłoszono, iż Polacy i Ukraińcy są teraz „bratnimi narodami bez granic". Innymi słowy, jak wyjaśniła 23 maja rzeczniczka MSZ Rosji Maria Zacharowa, obywatele polscy mają na Ukrainie w zasadzie takie same prawa jak obywatele ukraińscy, z wyjątkiem – na razie – prawa do głosowania. Oznacza to, że reżim w Kijowie w zasadzie zrzekł się własnej suwerenności. (*jest dokładnie odwrotnie, Pani Zacharowej somsing pojebałos – dop. tłumacza*)

Oświadczenie to potencjalnie oznacza zaproszenie polskich sił zbrojnych do wkroczenia i przejęcia kilku prowincji w zachodniej Ukrainie, których polskie władze pożądały od wieków. (*niczego panie ładny nie pożądały, tylko było to terytorium państwa polskiego – dop. tłumacza*) Byłoby to przeniesienie operacji ukraińskiej na inny poziom. Taka nowa armia „ukraińska" byłaby armią NATO. Mogłoby to potencjalnie stać się zaproszeniem do wojny totalnej między NATO a Rosją, ponieważ Rosja z pewnością ma prawo zlikwidować obce wojska na Ukrainie, co już uczyniła. Wszystko to są jednak spekulacje i przed wyciągnięciem wniosków należy poczekać na konkretne fakty. Notoryczny podżegacz wojenny Stoltenberg z NATO, dał 24 maja jasno do zrozumienia, że jego organizacja terrorystyczna nie chce tego, co nazywa „bezpośrednią wojną" z Rosją.

Po trzecie, kwestia państw bałtyckich. Pro-amerykańska elita zainstalowana na Litwie, która sąsiaduje z newralgicznym rosyjskim Kaliningradem, wykazuje szczególną agresję wobec Rosji, w tym grozi delegalizacją rosyjskiego Kościoła prawosławnego (Patriarchatu Moskiewskiego) – co miało już miejsce na rozległych obszarach zachodniej Ukrainy. Pro-nazistowskie rządy łotewski i estoński nie różnią się od

stanowiska litewskiego. Czy może to oznaczać, że Federacja Rosyjska może zdecydować się na demilitaryzację i denazyfikację również tych trzech państw członkowskich NATO? W końcu wszystkie te trzy państwa, a zwłaszcza Łotwa, posiadają uciskane mniejszości rosyjskie. Estonia leży bardzo blisko Sankt Petersburga. Jeśli chodzi o Kaliningrad, to gdyby NATO było tak głupie, aby zaatakować go od strony Litwy i Polski, pomiędzy którymi jest on położony, konsekwencje byłyby tragiczne.

Po czwarte, jest jeszcze przypadek Rumunii. Choć ma ona niewielkie i być może uzasadnione roszczenia terytorialne na południowej granicy Ukrainy, to przede wszystkim jest zainteresowana Mołdawią. Gdyby pokusiła się o inwazję na Mołdawię, pojawiłyby się problemy nie tylko z mieszkańcami maleńkiej i niechronionej Mołdawii, z których wielu nie jest nastawionych pro-rumuńsko, ale także z Rosją. Czy Rosja pozwoliłaby uzbrojonej przez NATO Rumunii na inwazję na Mołdawię, czy też raczej włączyłaby Mołdawię wraz z Naddniestrzem do terytorium Federacji Rosyjskiej, aby chronić ją przed NATO? Również w tej kwestii istnieje wiele spekulacji i wątpliwości.

Wreszcie, zastanawiamy się, czy Federacja Rosyjska długo będzie tolerować agresywne wypowiedzi i działania antyrosyjskich przedstawicieli najemnych elit, zainstalowanych przez USA w Bułgarii i Grecji? Gdyby elity bułgarskie i greckie zostały oczyszczone z tych, którzy „zrobią wszystko za milion dolarów”, a ich kraje przekształciły się z powrotem w państwa prorosyjskie, oznaczałoby to, że cała wschodnia część Europy mogłaby wreszcie powrócić do roli prorosyjskiej strefy buforowej wolnej od NATO. Strefa ta obejmowałaby oczywiście Węgry, a także Serbię, Czarnogórę, Macedonię Północną oraz Bośnię i Hercegowinę, czyli większość byłej Jugosławii, gdzie większość ludzi i część klasy rządzącej i tak jest prorosyjska.

Jeśli chodzi o Europę Środkową (do której zalicza się Czechy,

Niemcy Wschodnie i Austrię, a także Słowenię, Chorwację, a nawet Albanię) oraz Europę Zachodnią, ich mieszkańcy musieliby po prostu pogodzić się z odcięciem od surowców. Oznacza to odcięcie od rosyjskiej ropy naftowej, gazu, masy papierniczej, nawozów, zbóż i minerałów, a w perspektywie z tym, że najbiedniejszym z nich grozi głód, a następnej zimy hipotermia, z powodu antyrosyjskich sankcji ich elit rządzących. O ile oczywiście tamtejsza ludność nie zdecyduje się na rewoltę i wyzwolenie od neo-feudalnych, amerykańskich elit kolonialnych. Nawet morska Wielka Brytania, z jej bufonowatym, urodzonym w Nowym Jorku premierem Johnsonem, mogłaby się sprzeciwić i odrzucić sankcje. Sytuacja gospodarcza w Europie staje się poważna.

Wnioski: Zdrowy rozsądek czy…

Oczywiście nie możemy przewidzieć, co się stanie. Możemy jednak powiedzieć bardzo wyraźnie, że amerykańska elita i jej sługusy z NATO igrają z ogniem. Ponieważ dolar codziennie traci na wartości, a obecnie, po raz pierwszy od 2015 r., jego kurs spadł poniżej 57 rubli za dolara, niektórzy zachodni bankierzy zaczynają panikować. Jeśli wasale NATO mają choć trochę zdrowego rozsądku, rozwiążą NATO całkowicie, tak jak powinno się to stać w 1991 r., kiedy rozwiązano Układ Warszawski. Jednak, jak to się mówi, problem ze zdrowym rozsądkiem polega na tym, że jest on bardzo rzadki. Jest on raczej jak inteligencja, która jest bardzo ograniczona – podczas gdy zdolność do głupoty jest całkowicie nieograniczona….

Tłum. Sławomir Soja

Kłamstwa ONZ na temat statków ze zbożem – w rzeczywistości przetrzymywanych przez Ukrainę

To nie jest post jak inne, ale raczej próba odtworzenia odrobiny prawdy faktograficznej, po której także ONZ lubi deptać.

Zdaję sobie sprawę, że jest to zadanie skazane na porażkę, ale nie mogę się powstrzymać, żeby tego nie skomentować. Sekretarz Generalny ONZ – António Guterres, kolejny waszyngtoński pucybut, który całymi dniami pracuje na klęczkach, wszczął alarm żywnościowy, ubolewając nad niedoborem zboża i nawozów spowodowanym wojną (oszczędzę wam jego pieprzenia o globalnym ociepleniu, które nawet gdyby było prawdą, to i tak sprzyjałoby rolnictwu, chociaż wyznawcy owego kultu nie mają o tym pojęcia). Przemawiając na spotkaniu *ONZ* w Nowym Jorku poświęconym światowemu bezpieczeństwu żywnościowemu, Guterrres powiedział, że to, co może nastąpić, to *"niedożywienie, masowy głód – wręcz klęska głodu, która może trwać latami"* – po czym on i inni mówcy wezwali Rosję do uwolnienia eksportu pszenicy ukraińskiej.

Problem polega jednak na tym, że to właśnie Ukraina nie wypuszcza z portów statków załadowanych zbożem i kukurydzą, mimo że Rosjanie utworzyli korytarze dla ich żeglugi, a czyni to zarówno dlatego, że stworzyła ogromne zagrożenie,

rozmieszczając ogromne ilości starych min, jak i w ramach szantażu.

75 zagranicznych statków z 17 krajów pozostaje unieruchomionych w 7 ukraińskich portach (Cherson, Nikołajew, Czarnomorsk, Ochakow, Odessa, Jużnyj i Mariupol). Duże zagrożenie ze strony ukraińskich min rozproszonych tysiącami w basenie wewnętrznym i na morzu terytorialnym uniemożliwia statkom bezpieczne wyjście z portów i dotarcie na otwarte morze. Potwierdzeniem tego jest fakt, że Federacja Rosyjska codziennie od godziny 08:00 do 19:00 (czasu moskiewskiego) otwiera korytarz humanitarny, który jest bezpiecznym pasem w kierunku południowo-zachodnim od wód terytorialnych Ukrainy, o długości 80 mil morskich i szerokości 3 mil morskich. Szczegółowe informacje w języku angielskim i rosyjskim na temat sposobu funkcjonowania owego morskiego korytarza humanitarnego są nadawane codziennie – co 15 minut przez radio VHF na kanałach miedzynarodowych 14 i 16.

Ci, którzy chcą sprawdzić, mogą to zrobić bezpośrednio, bez konieczności słuchania łajdaków z mediów głównego nurtu. Co więcej, sama Międzynarodowa Organizacja Morska (IMO) opublikowała raporty na temat bezpieczeństwa morskiego na Morzu Czarnym i Morzu Azowskim – [link]:

sekretarz Generalny ONZ Guterres z pewnością o nich wie. To, że oskarża Rosję o spowodowanie blokady, nie przysparza mu zasług, ale przecież ci ludzie mają w nosie honor – są wyłącznie lokajami rządzących.

Co więcej, kłamstwo to ma jeszcze bardziej globalny charakter, ponieważ globalny niedobór żywności trwa od początku roku 2021. Nie był on spowodowany kryzysem ukraińskim, ale – jak stwierdzono w raporcie z października 2021 roku – wysokimi cenami będącymi skutkiem zakłóceń w łańcuchu dostaw podczas tzw. pandemii.

Według szybkiego sondażu telefonicznego przeprowadzonego przez

Bank Światowy w 48 krajach, znacznej liczbie ludzi kończy się pożywienie lub konsumpcja redukuje się. Zaś według FAO (Organizacja ds. Wyżywienia i Rolnictwa) światowe ceny żywności osiągnęły najwyższy poziom od 10 lat. Niestety, kłamstw jeść nie można, w przeciwnym razie, żywności mielibyśmy pod dostatkiem.

Źródło